# GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 8. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 19-go Lutego, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.




# Wiadomości Zagraniczne.

## Kwestya bałkańska.

SOFIA, Bułgarya, 12 lutego.—Na Bałkanach rozpoczęto już pierwsze kroki nieprzyjacielskie. Oddział powstańców macedońskich uderzył na liniowe wojsko tureckie pod Rewauzi i odniósł zwycięstwo. Turcy stracili 40 w zabitych i ranionych, powstańcy znów stracili 2 w zabitych i 3 zostało ranionych, przyczem zabrano Turkom pewną ilość amunicyi oraz broni.

Wieść o zwycięstwie roznioslа się szybko po całej Macedonii z tym skutkiem, że szeregi powstańców mnożą się z niesłychaną szybkością. Oczekują tu wszyscy z niecierpliwością rozpoczęcia walki o wolność z Turkami.

WIEDEN, 12 lutego. — Na kwestyę bałkańską zapatrują się koła miarodajne w następujący sposób:

Od dawna już wiedziano ogólnie, że car pod pozorem reform chce Turka wypędzić z Europy, nie sądzono jednak, aby kroki nieprzyjacielskie rozpoczęto tak prędko. Wobec tego jest prawdopodobnem, że rząd petersburski przyspieszy wypadki.

Cesarz Wilhelm przygląda się niecierpliwie sytuacyi bałkańskiej i z zazdrości dla Austryi i innych mocarstw stanie pewnie w obronie sułtana. W takim razie państwa ugrupują się następująco:

Francya i Austrya staną po stronie rosyjskiej, a Włochy jeżeli nie zajmą neutralnego stanowiska, poprą też cara. Anglia naturalnie nie pójdzie z Rosyą, chyba że dostanie się jej obfitszy łup niż innym mocarstwom.

Rosya jest przygotowaną do wszystkiego i zdaje się, że żadna potęga świata nie powstrzyma jej od zajęcia Konstantynopola, na który od tylu lat spogląda chciwie, i tyle ofiar poniosła, aby dopiąć swego.

LONDYN, 12 lutego. — "Times" londyński tak pisze o kwestyi macedońskiej:

Kwestya macedońska niepokoi od dawna całą Europę. Agitatorzy bałkańscy w porozumieniu z Rosyą dążą do wywołania tak groźnej agitacyi, aby wciągnąć do wojny z Turcyą najprzód Bulgaryę i Serbię, a potem Rosyę. Robota poprzedzająca wojnę rosyjsko-turecką w roku 1877 była tajna, podczas gdy robota obecnych przygotowań jest hałaśliwa i każdemu jawna. Jest to dowodem, że akcya wojny na Bałkanach jest uplanowana z góry i nikt jej nie zażegna.

LONDYN, 13 lutego. — Donoszą do pism tutejszych, że sułtan postanowił raczej przyjąć wojnę, aniżeli zgodzić się na zaprowadzenie reform w Macedonii. Sytuacya na Bałkanach jest groźną. Bulgarya wysłała już dwie dywizye wojska z Sofii do Filipopola na granicę. Wiadomość o mobilizacyi wojska bułgarskiego zaniepokoiła całą Eutopę, ale znawcy stosunków sądzą, że z całej tej awantury nie będzie żadnych następstw, któreby miały zakłócić pokój europejski.

WIEDEN, 13 lutego. — W ministeryum wojny pokończono wszelkie prace tak, że na wszelki wypadek można wysłać każdego czasu jeden korpus wojska do Dalmacyi.

Wszelkie urlopy cofnięto, rezerwom zapowiedziano możliwość powołania wojennego, a kolejom i okrętom kursującym na Adryatyku nakazano być w pogotowiu do transportu wojsk.

RZYM, 13 lutego.—Włochy należą również do umowy rosyjsko-austryackiej w sprawie Turcyi, według której ma być zwołany kongres europejski i ułożyć reformy dla Macedonii. Jak długo ten kongres będzie obradował, flota trzech wymienionych mocarstw zbierze się w porcie Saloniki, aby zmusić sułtana do warunków, mających być uchwalonemi przez ten kongres.

Syn słynnego bohatera włoskiego Garibaldiego organizuje korpus ochotników, celem wspólnej walki z Turkami. Podczas ostatniej wojny grecko tureckiej walczył on również po stronie greckiej.

KONSTANTYNOPOL, 13 lutego. — Czternaście batalionów tureckich zostało wysłanych do Saloniki, gdzie zajmą miejsce tych oddziałów, które wyruszyły na front. Koła urzędowe twierdzą, że nawet zaprowadzenie reform w Macedonii nie wstrzyma rewolucyi na Bałkanie. Sułtan również jest zdania, że woli stoczyć wojnę niż pozwolić na ukrócenie jego władzy w Macedonii.

PETERSBURG, 13 lutego. —Przybył tutaj powołany do cara konsul rosyjski w Bułgaryi Bachmetiew, ażeby zdać osobiście sprawę z położenia rzeczy na Bałkańskim półwyspie.

Tutejsze sfery polityczne twierdzą, że wedle jego relacyi nie jest możliwem załatwić sprawę macedońską w drodze pokojowej nawet gdyby sułtan zdecydował się na zaprowadzenie reform. Wskutek tego rosyjski rząd miał postanowić dążenie wszelkiemi siłami do tego, by wojnę, jeżeli ma już koniecznie wybuchnąć, zlokalizować do najmniejszych rozmiarów.

Rząd bułgarski miał też otrzymać polecenie ogłoszenia stanu oblężenia w tych częściach kraju, w których przygotowania do poparcia Macedończyków najbardziej są widoczne.

ATENY, 14 lutego. — Po całym kraju uwijają się emisaryusze nakłaniający Macedończyków i ludność miejscową do zasilania szeregów oddziałów w Macedonii.

Rząd wydał surowe zarządzenia, aby agitatorów pochwytać.

LONDYN, 14 lutego. — Prezydent gabinetu Balfour oświadczył wczoraj, że położenie rzeczy na półwyspie bałkańskim jest z każdym dniem groźniejsze. Przyznał on, że rząd z wielkim niepokojem śledzi bieg wypadków tamże i że jak się zdaje, jedynie silny, zgodny nacisk wielkich mocarstw europejskich zdołałby może usunąć grożące niebezpieczeństwo.

Balfour dał do poznania, że Anglia jest gotową poprzeć żądania Austryi i Rosyi co do zaprowadzenia reform w Macedonii.

SOFIA, 15 lutego.— Prezydent rewolucyjnego komitetu macedońskiego, Michajłowski, jen. Zanczew, wiceprezydent i wielu innych należących do komitetu rewolucyjnego, zostali aresztowani. Rząd bułgarski postanowił rozwiązać komitet macedoński w swych granicach operujący i obstawić granicę turecką silnym kordonem, aby zamanifestować swą powinność strzeżenia porządku w swem państwie.

## Kwestya wenezuelska.

WASHINGTON, 12 lutego.—Okazało się w końcu, co dawno było łatwem do przewidzenia, że Prusakom nie chodziło tyle o odszkodowanie, ile o zagrabienie szmatu ziemi w Wenezueli. W tych dniach wylazło właśnie szydło z worka bo pogromca Chińczyków, gadatliwy cesarz pruski zagrał w otwarte karty. Zażądał mianowicie, aby mu odstąpiono jeden z portów wenezuelskich lub wypłacono $340,000 w gotówce. Anglia i Włochy zgodziły się na przyjęcie po $27,000 i przyrzekły znieść blokadę.

Minister Bowen odpowiedział natychmiast, że o odstąpieniu portu wenezuelskiego Niemcom ani mowy być nie może, gdyż to się sprzeciwia zasadzie Monroego, do czego nie dopuściłyby Stany Zjednoczone pod żadnym warunkiem.

WASHINGTON, 13 lutego. — Po długich targach i groźbach aroganckich Prusaków, sprawa wenezuelska została ostatecznie załatwiona. Dziś został podpisany protokół znoszący blokadę w portach wenezuelskich, przez ministra Bowena w imieniu Wenezueli i przez reprezentantów sprzymierzonych mocarstw. Niemcy otrzymają $26,000 gotówką, a $340,000 w pięciu ratach miesięcznych. Anglia i Włochy otrzymają po $27,000 gotówką. Wszystkie trzy mocarstwa zgadzają się na natychmiastowe zniesienie blokady i oddanie kwestyi pierszeństwa w ściąganiu długu wenezuelskiego w ręce trybunału rozjemczego w Hadze.

Wszystkie okręty handlowe, zabrane Wenezueli w czasie blokady, zostaną jej natychmiast zwrócone.

WASHINGTON, 14 lutego.—Dziś około północy podpisane zostały protokóły ugodowe z trzema mocarstwami, które napadły Wenezuelę. Natychmiast wysłano telegramy do komendantów flot blokujących, że sprawa jest zakończoną i że od dziś rana blokada nie istnieje.

Okręty schwytane przez blokujące statki zostaną zwrócone Wenezueli, która zrzekła się prawa żądania odszkodowania za dwa statki przez Niemców zatopione.

LONDYN, 14 lutego. — Były szef rządu liberalnego Roseberry wygłosił w parlamencie namiętną mowę krytykującą postępowanie rządu w sprawie z Wenezuelą i zupełnie niepotrzebne narażenie sobie życzliwości Ameryki dla miłości cesarza niemieckiego. Balfour odpowiedział, że rząd Stanów Zjednoczonych nie żywi z powodu tej sprawy żadnej niechęci do rządu angielskiego, który odrazu oświadczył kategorycznie, że uznaje teoryę Monroego. Ale Stany Zjednoczone — rzekł Balfour—mają obecnie dowód, że muszą coś przedsięwziąć, ażeby skłonić kraje Ameryki południowej do uregulowania swych stosunków i uszanowania prawa międzynarodowego.

Szkoda, że Balfour nie podał, który przepis prawa międzynarodowego pozwolił Niemcom na zatopienie schwytanych dwu okrętów Wenezueli. Ten bezprawny czyn jest znacznie więcej barbarzyński, aniżeli niezapłacenie długów przez państwo dlatego, że kasy są puste.

WASHINGTON, 16 lutego.—Przedstawiciele Niemiec, Anglii i Włoch nie są sprytni w interesie. Castro wywiódł ich w pole, bo podług ugody on otrzyma 70 procent wszystkich dochodów z komór celnych, a mocarstwa tylko 30 procent. Podział ten ma nastąpić dopiero od 1-go marca.

Zapomnieli jednak reprezentanci sprzymierzonych mocarstw, że dzięki blokadzie od dłuższego czasu nie przywożono do portów wenezuelskich produktów zagranicznych, lecz teraz przed 1-szym marca nawożą tyle, iż starczy na pewien czas, a państwa otrzymają przed 1-szym marca — figę z dochodów celnych.

CARACAS, 15 lutego. — Wczoraj otrzymał prezydent Castro telegram od milionera Carnegie, że ofiarował on ministrowi Bowen $360,000 na spłacenie długu wenezuelskiego Niemcom. Prezydent Castre i minister Bowen podziękowali Carnegiemu za ofiarowaną pomoc i oświadczyli, że Wenezuela nie potrzebuje pożyczki, gdyż takową już otrzymała.

* * *

**Rozwód księżnej Ludwiki.**

DREZNO, 12 lutego. — Trybunał saski specyalnie w tym celu przez króla wyznaczony, udzielił rozwodu następcy tronu z żoną jego, księżną Ludwiką.

Sąd zadecydował, że księżna złamała przysięgę małżeńską, utrzymując stosunek nielegalny z nauczycielem Gironem, uznał ją winną i skazał na zapłacenie kosztów procesu.

Sesya trybunału odbyła się przy zamkniętych drzwiach. Na dworze saskim utrzymują, że umysł księżnej Ludwiki jest zaciemniony, lecz że rozwodu wymagała racya stanu. Wyrok trybunału wywołał jednak wielką sensacyę. Ponieważ obie strony są wyznania rzymsko-katolickiego, zatem rozwód nie jest ważny, jeśli głowa kościoła nie rozwiąże małżeństwa. Jest jednak nadzieja, że papież to uczyni. Przesłano mu już telegraficznie wyrok trybunału.

* * *

**Olbrzymi projekt.**

PETERSBURG, 13 lutego.—Z powodu ogromnych mas zboża leżącego na wszystkich stacyach kolei południowych, znowu poruszono w Petersburgu projekt połączenia morza Czarnego z Bałtykiem przez połączenie rzek, wpadających do tych mórz.

Między innemi projektowana jest nietylko budowa nowych kanałów, ale i uregulowanie rzek.

Szczegółowy projekt robót został już podobno opracowany. Budowa kanałów ma być powierzona przedsiębiorcom zagranicznym; koszta jej obliczono na 160 milionów rubli.

Jedno z towarzystw amerykańskich, z którem w ostatnich czasach prowadzono układy, obowiązuje się wszystkie roboty wykonać w ciągu pięciu lat, żegluga zaś będzie się mogła zacząć w 3 lata po rozpoczęciu robót. W razie dojścia do skutku projektu, statki z Odesy do Rygi będą odbywały następującą marszrutę: Odesa, Cherson, Ekaterynosław, Kijów, Dynabórg i Ryga.

* * *

**Przeciw Ameryce.**

BERLIN, 14go lutego. — Przez dni kilka odbywały się tu obrady walnego zgromadzenia ogólnego Związku niemieckich gospodarzy i przemysłowców, którzy postanowili sobie za zadanie reformę polityki ekonomicznej i cłowej państwa niemieckiego.

Po długich debatach uchwalono szereg rezolucyi zalecających rządowi, ażeby się starał przy zawieraniu traktatów handlowych z innemi państwami Europy, o utworzenie olbrzymiego związku cłowego europejskiego, mającego za zadanie wykluczenie ze wszystkich targów europejskich wyrobów przemysłu amerykańskiego.

Jest to zdaniem tego związku jedyny sposób na odwrócenie od Europy "niebezpieczeństwa amerykańskiego."

* * *

**Nieprzejednani.**

PRETORYA, 14 lutego.— Ogłoszono tu urzędownie, że rząd angielski ofiarował miejsca w radzie prawodawczej dwu naczelnikom boerskim, jenerałom Botha i Delarey. Obaj ci przewódcy narodowi odrzucili jednakowoż tę propozycyę rządu angielskiego, oświadczając wyraźnie, że ta rada utworzoną została nie dla dobra ich kraju, ale dla poparcia wrogich krajowi dążności i że przy mianowaniu członków tejże rady trzymano się jawnie wrogiej Boerom polityki.

* * *

**Lękają się Ameryki.**

WIEDEN, 16 lutego. — Dzienniki tutejsze zgodnie utrzymują, że załatwienie sprawy wenezuelskiej jest zwycięstwem wielkiem dla Stanów Zjednoczonych, a mianowicie dla zasady Monroego. Z rokowań w sprawie wenezuelskiej widać, że mimo to, iż republiki południowo-amerykańskie na każdym kroku chcą zamanifestować swoją niezależność, Stany Zjednoczone w istocie mają nad niemi olbrzymią przewagę i losami ich kierują.

Oto niebezpieczeństwo amerykańskie, które groźne jest dla Europy. W rokowaniach wenezuelskich stronom interesowanym chodziło przedewszystkiem o to, aby nie narazić sobie Stanów Zjednoczonych.

Te same dzienniki utrzymują, że po Bismarku br. Gołuchowski zwracał uwagę Europie na polityczny i ekonomiczny rozwój Stanów Zjednoczonych.

* * *

**Piąta rocznica.**

HAVANA, 16 lutego. — Czterystu rezydujacych tu Amerykanów obchodziło wczoraj po południu bardzo uroczyście piątą rocznicę wysadzenia w powietrze w tutejszym porcie amerykańskiego statku wojennego Maine.

Cała flotylla holowników i łodzi parowych udała się do miejsca, gdzie sterczą jeszcze szczątki nieszczęśliwego zatopionego statku. Zawieszono na wystającym nad powierzchnię morza maszcie gwiazdzisty sztandar, okryty krepą i wieńce.

W uroczystości brali udział reprezentanci kubańskiego stowarzyszenia weteranów. Mowcy unikali starannie wszystkiego co mogłoby obrazić Hiszpanię. Tutejszy poseł amerykański Squires, nie brał udziału w uroczystości, którą uważa za rzecz niepotrzebną, mogącą obrazić Hiszpanów. Widząc to urzędnicy kubańscy, też wstrzymali się od współudziału. Jednak rządowa łódź towarzyszyła procesyi. na czele której płynęła parowa łódź amerykańskiego kwatermistrza. W porcie spuszczono wszystkie flagi na pół masztu. Na brzegu amerykańska kapela wojskowa grała marsza żałobnego.

Kiedy flotylla zatrzymała się przy szczątkach Maine i kiedy już na nich wieńce zawieszono, pastor McPherson odmówił modlitwę, poczem jen. Nunez, gubernator prowincyi hawańskiej wygłosił stosowną mowe. Głównym oratorem był Ernest Conant, który oddawszy hołd cieniom ofiar, zaznaczył, że obecnie panują jak najlepsze stosunki między tymi, którzy przez krótki czas walczyli z sobą. Mówił o admirale Sampsonie i Cerverze.

Przemawiali jeszcze i inni wzywając przedstawicieli wszystkich narodowości na Kubie do współdziałania dla jej rozwoju.

**Modlitwa Polskiego Dziecka.**

"W imię Ojca. — Boga Syna.
I świętego Ducha":
Polska modli się dziecina,
A Pan Bóg ją słucha.

W oczach dziecka dwie łzy duże
Wiara w każdem słowie:
"Ojcze!- błaga—coś jest w górze,
Daj ojczyźnie zdrowie!

Pobłogosław dłońmi swemi,
Mą ojczystą strzechę;
A mnie dozwól dla mej ziemi,
Uróść na pociechę"!

Tak schylone nad posłaniem
Dziecię z Bogiem gwarzy;
A Bóg słucha z pobłażaniem
Na ojcowskiej twarzy.

Słucha... zważa każde słowo...
Zadumał się... myśli:
I nad dziecka jasną głową
Znak zbawienia kreśli.

# Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, 18 lutego.—Od dziesięciu lat nie było takiego mrozu jaki był wczoraj i dzisiaj. Termometr wskazuje 12 stopni niżej zera.

WASHINGTON, 18 lutego. — Francuska kompania otrzyma od Stanów Zjednoczonych 40 milionów za tytuł własności kanału panamskiego.

DETROIT, Mich., 18 lutego.— Setki polskich księży przybywa na pogrzeb śp. ks. Józefa Dąbrowskiego.

**Do Czytelników.**

*Kto z czytelników ma na adresie znaczek "January 3 albo February 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Styczniu albo Lutym 1903 roku. Kto więc chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.*

*W. Dyniewicz.*

# INTERES BANKOWY

**Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:**

| | KURS | PORTORYUM |
|---|---|---|
| MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska . . . . . | $24\frac{40}{100}$ | 15c |
| KORONA —do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier . . . . . . . | $20\frac{92}{100}$ | 25c |
| RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem | $52\frac{75}{100}$ | 25c |
| FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii . | $18\frac{68}{100}$ | 15c |
| GULDEN—do Holandyi . . . . . . . | $42\frac{1}{4}$ | 25c |
| KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii . . . . . . . | $27\frac{35}{100}$ | 25c |
| LIRA—do Włoch . . . . . . . . . . . . . . . . . | $19\frac{80}{100}$ | 25c |

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

## Kalendarz Tygodniowy.

LUTY.

20 P Eucharyusza, Ekharda.
21 S Eleonory p., Serwacego.
22 N Stolicy ś. Piotra. w Aw.
23 P Piotra Dam., Fulgentego.
24 W Macieja apostoła.
25 S Popielec, Zygfryda b.
26 C Mechtyldy, Dyonizego.

## WIADOMOŚCI Z POLSKI.

### Królestwo Polskie.

WARSZAWA.--Donoszą z powiatu Brzeskiego, że coraz gorzej się tu w naszych stronach dzieje. Ucisk i prześladowanie wiary katolickiej i wyznających ją Unitów nie ustaje ani na chwilę. Mieliśmy dawniej więcej kościołów, teraz pozostało nam tylko trzy, bo resztę pozabierali Moskale na cerkwie. Zamiast księży, którzy nas pouczyli o rzeczach wiary, siedzą tam teraz podli gorszyciele i denuncyanci. Nie wolno chodzić naokoło kościołów z procesyą. Gdy ksiądz jedzie z Panem Bogiem, to nie wolno mu wziąć dzwonka ze sobą; przy wprowadzeniu umarłych nie pozwalają nieść krzyża. Moskale chcieliby znieść wszelkie oznaki, że pod Brzeskiem istnieją jeszcze katolicy i Polacy; chcieliby pozbawić kościół wszelkiech uroczystości, które podnoszą wiarę u ludzi i pociągają go do kościoła. Tak się obchodzą z katolikami. Popom prawosławnym natomiast wolno robić wszystko co im się tylko podoba. Mimo to wszystko lud wiary prawosławnej przyjąć nie chce, trwając wiernie przy wierze ojców w tej nadziei, że przyjdzie przecież kiedyś chwila wybawienia. Ażeby opornych przekonać, popi tłómaczą, że król nasz Jagiełło i cała Litwa wyznawała za jego czasów wiarę prawosławną, że dopiero gdy polska królowa Jadwiga nie chciała za niego wyjść za mąż, przyjął Jagiełło katolicyzm, a cały naród poszedł za jego przykładem. Dwa lata temu rozpuścili popi pogłoskę, że Matka Boska Częstochowska przeszła na stronę Moskali i objawiwszy się im, oznajmiła, że Polacy są jej niegodni, więc nas opuszcza. Rozsiewając te i tym podobne najbezwstydniejsze fałsze, bluźnią oni przy każdej sposobności wierze katolickiej i czczonym przez nas świętościom. Nie minie ich za to kara Boska, którą Stwórca Pan w łaskawości zechce kiedyś za pośrednictwem rąk naszych wymierzyć zuchwałym bluźniercom.

WARSZAWA.— Sprawców okrutnego morderstwa dokonanego w zeszłym miesiącu na właścicielce willi w Miłośnie (pod Warszawą) Wiśniewskiej w tych dniach ujęto. Jeden z nich, niejaki Antoni Giża, był dawniej stróżem w posiadłości Dendatki, drugi, Stefan Jankowski, z zawodu malarz, zamieszkały przy ul. Dzikiej, znany był sąsiadom ze złego prowadzenia się. Obaj zgłosili się pewnego wieczoru do mieszkania Wiśniewskiej, gdzie Giża przedstawił swego przyjaciela, Jankowskiego, jako kandydata na opróżnione przez siebie miejsce stróża. W trakcie rozmowy, gdy staruszka nachyliła się, by poprawić w palącym się piecu, Jankowski uderzył ją toporem w głowę, poczem martwej zadał jeszcze kilka ciosów dla pewności i po spłądrowaniu mieszkania łotry umknęli. Łupem ich stał się zegarek, trzy pierścionki złote, rewolwer z ładunkami, bransolety srebrne i około 40 rb. gotowizną. Przedmioty skradzione znaleziono u niejakiego Izaaka Blumsteina. Za łotrami urządzono pościg i ujęto ich. Obaj przyznali się do spełnionego morderstwa.

CZĘSTOCHOWA.--W obecnej chwili posiada Częstochowa 80 tysięcy ludności i przeszło 10 fabryk z produkcyą roczną około 10 mil. rubli. Z tej sumy 9 milionów produkują cudzoziemcy, pozostała zaś produkcya przypada na rzecz żydów. Jedyną polską osadą jest "huta Częstochowa", należąca do Towarzystwa zakładów metalowych B. Hantke, którego jednakże większość akcyi przeszła niedawno w ręce niemieckie. Stoimy tedy w Częstochowie, całkiem znienacka przed nowem pytaniem: jak zabezpieczyć polskie stanowisko pod Jasną Górą? Takiego stanowiska nie można zabiepieczyć artykułami dziennikarskiemi, lecz odpornością miejscowych elementów rdzennych i zachętą do współzawodnictwa na drodze uczciwej konkurencyi.

### Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ.—Zamek Królewski w Poznaniu ma polaków przekonać, że tu "Niemcy górą a Poznańskie na zawsze zostanie integralną częścią Prus". Nie wszyscy niemcy jednakże tak pojmują znaczenie monumentalnego budynku jakim ma być zamek królewski. "National Ztg.", której nikt nie posądzi o słabość dla Polaków, tak pisze:

"Między środkami na wzmocnienie niemczyzny ma też być zamek królewski. My ze swej strony wolelibyśmy kilka set budynków szkolnych, któreby tyle kosztowały, co zamek. Ale w tej chwili nie chcemy brać na uwagę kwestyi pieniężnej, czy zbudować należy budynek, który przeważnie będzie stał pustkami? Zadziwia nas jednak wielce, że p. Rheinbaben twierdził, jakoby ta pozycya etatu wszystkim tym, którzy marzą o odbudowaniu królestwa polskiego, na oczy przywieść miała prawdę niezłomną, że orzeł pruski krainy, które zdobył przez stuletnią kulturę, przez niemiecką pracę i niemiecką inteligencyę, już na zawsze pochwycił i nierozerwalnie z Niemcami złączył. To sprawić ma pozycya 50,000 m., przeznaczona na wstępne roboty dla zamku królewskiego. A tymczasem tego nie sprawi nawet sama budowla, skoro stanie gotową. Prawdziwy Polak upatrywać w niej będzie zawsze tylko urzędowe mieszkanie dla przyszłego starosty poznańskiego, który ztąd rządzić będzie w imieniu rezydującego w Warszawie króla polskiego.

"Ale mniejsza o to, co polscy fanatyści sobie o zamku pomyślą —Niemcy zaś na seryo nic sobie nie pomyślą, zwłaszcza, że rezydencya królewska w Poznaniu zgoła nie potrafi przeszkodzić, żeby rząd pruski nie miał powrócić na tory fałszywej polityki wobec Polaków. Pruski minister nie powinien zaznaczać, że zamiar pruski zatrzymania Poznania i Prus Zochodnich potrzebuje zadokumentowania przez zbudowanie zamku i że budowla ta zamiar ten silniej zadokumentuje, aniżeli się to dotychczas dokumentowało."

Wątpliwości te nie znajdują uznania u tutejszego dobrowolnego organu hakatyzmu. Jeżeli nie co innego, powiada on, to skapną dla niemczyzny poznańskiej przynajmniej koszta utrzymania rezydencyi.

Oczywiście, bo przecież Polakom nie pozwolą w nowym zamku zarabiać nawet przez wymiatanie kominów.

Doprawdy nie mamy nawet takiej pretensyi, bo pewnoby za to od polskich kominiarzy żądano zaparcia się polszczyzny, a wówczas na to dzielni kominiarze nasi nie zdecydowaliby się przenigdy.

"Vorwarts" przepowiada, że teraz Poznań stanie się socyalistycznym, bo we wszystkich rezydencyach pruskich i niemieckich— jest górą.

POZNAŃ. W Orędowniku regencyi bydgoskiej pomieszczono następujące ogłoszenie z podpisem pierwszego prokuratora:

Prawomocnym wyrokiem Izby karnej królewskiego sądu ziemiańskiego w Gnieźnie z dnia 1go grudnia 1902 r. uchwalono, że wszystkie egzemplarze poniżej oznaczonych kart pocztowych obrazków, oraz płyt i formy służące do ich wykonania należy skonfiskować i zniszczyć:

1) Kartę pocztową z ilustracyą, przedstawiającą Nepomucenę Piasecką z Wrześni. Przy łóżku stoi pięcioro jej dzieci i stara kobieta jej matka. Na karcie jest napis w języku polskim: "Pamiętajmy o Wrześni."

2) Kartę pocztową z portretem posługaczki szkolnej Agnieszki Gadzińskiej i z napisem w języku polskim: Dzielna kobieta, która przed sądem powiedziała znamienne słowa: Gdy moje dziecko mówi pacierz po polsku i czyta polski katechizm, to raduję i weselę się z tego; to jest moja radość, moje szczęście, moje bogactwo, moje wszystko; a gdy czyta po niemiecku, to niema stąd żadnego użytku.

3) Kartę pocztową z ilustracyą, przedstawiającą 15 dzieci z napisem: "Pamiętajmy o Wrześni. Dzieci wrzesińskie poniewierane przez nauczycieli 20 maja 1901 roku. Nie dajmy się zastraszyć Prusakom, gdy mamy takie dzieci."

4) Kartę pocztową ilustracyą przedstawiającą portrety: Agnieszki Gadzińskiej, Bronisławy Smidowiczównej i Nepomuceny Piaseckiej z napisami pod portretem Smidowiczównej: "Bronisława Smidowiczówna, która przez fartuch przyjęła katechizm, wciśnięty jej przez pruskiego nauczyciela." Pod portretem Piaseckiej napisano: "Pani Piasecka skazana na dwa i pół roku więzienia. Pamiętajmy o Wrześni".

5) Kartę pocztową bez napisu z następującą ilustracyą: Przy słupie stoją uwiązane trzy do koszuli obnażone dziewczęta. Obok stoi surowy mężczyzna, w okularach, wprawej ręce ma bicz, lewą podwija rękaw od koszuli, jakoby uderzał w sposób surowy obnażone i związane dzieci i jeszcze chciał uderzać. Nad głową mężczyzny widać litery H. K. T., na słupie polskiego orła białego.

6) Kartę pocztową z następującą ilustracyą: W pokoju siedzi na krześle starzec z białą brodą, który chłopcu pokazuje ostrze szabli polskiej. Przez otwarte drzwi pokoju widać kuźnię broni. Obok jest napis w polskim języku: Katechizm polskiego dziecka.

Według paragrafu 41 ustępu 2 kodeksu karnego wyrok rozciąga się na egzemplarze, będące w posiadaniu autora, drukarza, wydawcy, nakładcy albo księgarza oraz na egzemplarze publicznie wystawione i ofiarowane na sprzedaż.

ŻERKOWO.—W tych dniach udał się ks. prob. Duliński do szkoły, aby dzieciom udzielić nauki przygotowawczej do Sakramentów św. Nauka odbywa się we szkole, ponieważ w kościele przy obecnej temperaturze jest bardzo zimno. Gdy ks. proboszcz wszedł do sieni szkoły i stancyi nauczyciela, przeciwległej izbie szkolnej, z pół odchylonych drzwi rzucono na księdza dużym ułamkiem cegły. W stancyi nauczyciela były okiennice na pół przymknięte, tak że w pokoju panował zmrok. Pocisk rzucony na ks. proboszcza chybił na szczęście celu, lecz przeleciał tuż koło jego głowy. Nie dosyć na tem, gdy bowiem ks. proboszcz opuszczał wraz z dziećmi szkołę po ukończeniu, znowu takąż cegłą w niego rzucono, na szczęście znowu bez skutku. Nadmienić należy, że nauczyciela nie było wówczas w domu, po wybadaniu przerażonego nauczyciela podejrzenie padło na córkę jego, jako na sprawczynię zamachu."

POZNAŃ.—Akademia królewska w Poznaniu, na którą spore fundsuze wyznaczono w etacie prukim, dopiero za dwa lata będzie mogła być gotową, dla tego tymczasem wyznaczono 8000 m. rocznie na najem odpowiednich lokalów. Taki okropny gwałt z kulturą, która z tej instytucyi rozchodzić się ma po polskim kraju. Uprzedzamy, że kultura martwa na nas nie wywrze żadnego wpływu. A martwą jest każda kultura, nie opierająca się na języku ojczystym. Akademia obejmować będzie kursa fachowo-naukowe, popularne kursa i prelekcye dla szerszych kół, a nareszcie seminarya ćwiczeń rozmaitych dla ograniczonej liczby uczestników. Ale darmo nic! Tylko za wstępnem okupywać będzie można dary tej kultury!

INOWROCŁAW.—"Z rozpoczęciem się tego roku zaczęto w Mamliczu udzielać w szkole religii w języku niemieckim. Nauczyciel p. W. wszystkim dzieciom porozdawał katechizmy i historyę biblijną, wszystko w niemieckim języku. Gdy dzieci za wolą rodziców katechizmów do domu zabierać nie chciały, otrzymały kary cielesne i musiały za karę po za lekcyami pozostać w szkole; zarazem zagrożono im, że jeszcze po za rok 14 chodzić będą musiały do szkoły; że rejencya szkolną zapomogę cofnie itd., tak że gmina ponosić będzie większe opłaty szkolne.

Dzieci wskutek tego i pod grozą trzciny, katechizmy niemieckie przynoszą teraz do domu i zniewolone są uczyć się religii po niemiecku.

Ażeby zachęcić dzieci do niemieckiego katechizmu, miał się nauczyciel powoływać na to, że na katechizmach niemieckich jest pieczęć i podpis Najprzew. ks. Arcypasterza. Jak wiadomo, katechizmy te przeznaczone są jedynie dla niemców katolików. —Mamlicz—to ta sama wieś, gdzie biedny Józio Hetman został w wiadomy sposób obity w szkole."

### Prusy Wschodnie i Zach.

NA BUDOWĘ teatru miejskiego w Toruniu daje rejencya, ze względu na wzmocnienie niemczyzny na kresach 150.000 marek subwencyi.

WACŁAW SULERZYCKI, były obywatel Prus Zachodnich i dziedzic Piątkowa, Pułkowa, Komorowa, rozstał się z tym światem 8go bm. w Szydłowie, w Królestwie Polskiem, majątku swej żony. Z śp Wacławem idzie do grobu jedna z najzacniejszych i najzamożniejszych rodzin Prus Zachodnich. Ojciec jego Natalis poświęcił prawie cały swój znaczny majątek w czasie ostatniego powstania dla sprawy narodowej, a wreszcie jako przestępca polityczny, skazany w Berlinie na śmierć, schronił się przed tym wyrokiem za granicę gdzie życia dokonał.—Wtenczas Wacław zaledwie 20 letni młodzieniec, pod bardzo trudnemi warunkami, majątek cały przyjąć musiał. Widząc jednakże, że przy nim utrzymać się nie może, sprzedał jedną wieś po drugiej, chociaż za cenę niższą, byle tylko rodakowi. Pomimo ciężkich prób, które w swem życiu przechodził, zawsze był wypogodzony. Jako patryota żył ciągle jedną myślą o lepszej przyszłości. Niestety, tej się nie doczekał.

—W ekspedycyi "Gazety Grudziądzkiej" skonfiskowała policya książeczkę p. t. "Opowiadania dziatka o dziejach polskich" z powodu, że w książeczce tej wydrukowaną była pieśń legionów polskich.

KATOWICE. Policya katowicka skonfiskowała w tamtejszej księgarni Antoniego Stoca śpiewniczek kieszonkowy wydany przez Karola Miarkę w Mikołowie, i to z powodu pieśni "Ciężko ranny," która się w tym śpiewniczku znajdowała. Konfiskatę nakazał sąd okręgowy w Mikołowie.

### Górny Szląsk.

OPOLE.—Z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny wybuchł w Królewskiej Hucie w starym szybie, niedaleko szybu "Krug" ogień, który przybrał z powodu drewnianego ocembrowania szybu większe rozmiary. Dym dostał się na dół do kopalni. Z tego powodu musiano najpierw na dole usypać tamę pożarną, aby zagrodzić drogę, którą dym dostawał się do kopalni. Krótko po wybuchu ognia przybyły na miejsce nieszczęścia straże pożarne z fiskalnej kopalni "Król" i z miasta. Wspólnemi siłami udało się po dwugodzinnej mozolnej pracy niszczący żywioł ugasić. Na szczęście nikt z ludzi nie odniósł szkody.

KOZLE.—Rodzinę kupca Franciszka Wilczka w Koźlu na Szlązku prześladuje stale nieszczęście od kilku lat. Najprzód zmarły mu w krótkim czasie dwie dorosłe córki i dorosły syn na gruźlicę. On sam podczas jazdy koleją z Kędzierzyna do Raciborza, wypadł z wagonu i poniósł śmierć na miejscu. Podążyła za nim na drugi świat niedawno temu jego żona, która zmarła rażona paraliżem, a w kilka dni potem znów jedna dorosła córka, tak, że obecnie z całej rodziny żyje tylko jeszcze jedna córka.

### Galicya.

LWOW.—We wschodnich powiatach Galicyi zaczynają się dziać rzeczy, które przypominają czasy Gonty i Zeleźniaka.

We wsi Tarnawce, w powiecie borszczowskim, znajduje się kaplica rzymsko-katolicka wzniesiona dla potrzeb religijnych miejscowej (200 dusz) i okolicznej ludności polskiej. Od czasu do czasu zjeżdża tam kapłan łaciński, aby dla parafian, znacznie oddalonych od kościoła macierzystego, odprawić nabożeństwo. Tak też stało się w dniu 8 stycznia r. b. Z parafii przyjechał kapłan łaciński, w kapliczce zgromadzili się włościanie polscy i odbywała się msza św. Nagle weszło do kaplicy grono chłopów ruskich, którzy w groźnych postawach zajęli miejsce na środku świątyni. Jeden z nich krzyknął wyzywająco:

"Kto tu śmiał sprowadzić polskiego księdza? !"Lud polski, który śpiewał właśnie pieśń nabożną, nie przerywał modlitwy, co widząc napastnicy, poczęli znowu wołać: "My tutaj polskich księży nie chcemy i nie pozwolimy na śpiewy polskie! Spiewajcie: "Mnoba-ja lita!"

"Powstało zamieszanie. Włościanie polscy poczęli prosić ekscendentów, ażeby nie przerywali odprawiającej się właśnie mszy św., to jednak nie powstrzymało rozbestwionych hajdamaków. Wśród ogromnych hałasów, miotając bluźnierstwami i najwstrętniejszemi wyzwiskami, pozostali do końca nabożeństwa.

Ksiądz, ukończywszy mszę św. odwrócił się od ołtarza i wezwał rusinów, aby opuścili kaplicę, na co jednak napastnicy krzyknęli groźnie: "My ztąd nie pójdziemy! Ta ziemia, ta kaplica i to wszystko nasze!"

Ksiądz cofnął się do zakrystyi, a w kaplicy tymczasem trwały dalej krzyki, wyzywania się, potrącania i zamieszka. Odgrażanie się chłopów, głośny płacz przerażonych kobiet, wrzawa i tumult sprawiały wrażenie karczemnego zajścia. W końcu wyparto Rusinów i zamknięto kaplicę.

Drugi wypadek zdarzył się w powiecie baraskim.

W tych dniach chodził ks. Teodor Kasperski, wikaryusz obrządku łacińskiego w Kobyli, po kolędzie, w komży, z krzyżem i kropidłem, poświęcając chaty bezinteresownie, wstępując tylko do chat łacińskich lub tam, gdzie jedna strona z gospodarzy była tego obrządku. Tłum włościan z kobietami i dziećmi towarzyszył ks. Kasperskiemu przez wieś w Kobyli, wyprawiając nieprzyzwoite krzyki, a nawet ciskając grudami śniegu za księdzem. Włościanie zamykali chaty, krzycząc: " My nepotrebujem Lachiw —to ne Polszcza!"

Ks. Kasperski otoczony garstką włościan obrządku łacińskiego i tłumem wrzeszczących Rusinów, wszedł do chaty wójta wsi Kobyla, Mikołaja Grzeszczuka, którego żona ma być obrządku łacińskiego. W tej chwili wpada ów wójt do chaty, porywa ks. Kasperskiego za ramię i wytrąca za drzwi, krzycząc: "W chati Lachiw ne potrebujem!" Pomimo to zacny kapłan pokropił obejście tego wójta. We swi Iwańczanach podobnie przyjmowano ks. Kasperskiego.

Niesłychane te gwałty wywołały wśród ludności polskiej ogromne rozgoryczenie. Chłopi jednak ruscy nietyko nie upamiętali się, ale grożą, iż nie dopuszczą do nabożeństw w kaplicach łacińskich.

Znając ciemnotę ruskiego ludu, trudno przypuścić, iżby taki gwałt wyszedł z własnej jego inicyatywy. Ze strony polskiej twierdzono też, że do napadu na kaplicę podburzył chłopów djak miejscowej cerkwi, a to z namowy ruskiego parocha.

LWOW.—Z Wiednia donoszą: Ustawa o uregulowaniu sprawy dostaw wojskowych będzie przez rząd wniesioną już w najbliższych dniach do Izby; równocześnie minister obrony krajowej hr. Welsersheimbd a zapewnienie, że wojsko opuści zamek na Wawelu najdalej do lat trzech a szpital przylegający do zamku do lat 6".

Z drugiej strony donoszą: "Ministerstwo wojny dało deputacyi Koła polskiego obowiązujące przyrzeczenie w sprawie ewakuacyi Wawelu. Opróżnienie Wawelu nastąpi najpóźniej w r. 1909. Sam zamek wawelski ma być opróżniony mniej więcej do 2 lat, zupełne jednakże opróżnienie nastąpi dopiero w r. 1909. Zwłoka ta nastąpi głównie z powodu szpitala wojskowego znajdującego się na Wawelu. Przeniesienie tego szpitala przedstawia podług relacyi ministerstwa wojny, największe trudności."

# PISMA
# Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM II.

## KONRAD WALLENROD.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Z DZIEJÓW LITEWSKICH I PRUSKICH.)

(Ciąg dalszy).

### V.
### WOJNA.

Wojna. Już Konrad hamować nie zdoła.
Zapędów ludu i nalegań rady;
Dawno już cały kraj o pomstę woła,
Za Litwy napaść i Witołda zdrady.

Witołd, co wsparcia u Zakonu żebrał,
Dla odzyskania wileńskiej stolicy;
Teraz po uczcie, gdy wieści odebrał,
Że wkrótce ruszą w pole Krzyżownicy,
Zmienił zamiary, nową przyjaźń zdradził,
I swych rycerzy tajnie uprowadził,

W zamki Teutonów leżące po drodze,
Wszedł z wymyślonym od mistrza rozkazem,
A potem oręż wydarłszy załodze,
Wszystko wyniszczył ogniem i żelazem.
Zakon, i wstydem i gniewem zagrzany,
Krzyżową wojnę podniósł na pogany.
Wychodzi bulla: morzem, lądem płyną
Nieprzeliczone wojowników roje;
Możni książęta z wazalów drużyną,
Czerwonym krzyżem ozdabiają zbroje;
A każdy na to swe życie poślubił,
Aby pogaństwo ochrzcił—lub wygubił.

Poszli ku Litwie: i cóż tam sprawili?
Jeśliś ciekawy, wynijdź na okopy,
Spojrzyj ku Litwie, gdy się dzień nachyli:
Zobaczysz łunę, co niebieskie stropy
Krwawym płomieni ruczajem obleje.—
Oto są wojen napastniczych dzieje;
Łacno je skreślić: rzeź, grabież; pożoga
I blask, co głupie rozwesela zgraje,
A w którym mędrzec z bojaźnią uznaje
Głos wołający o pomstę do Boga.

Wiatry pożogę coraz dalej niosły,
Rycerze dalej w głąb Litwy zabiegli,
Słychać, że Kowno, że Wilno oblegli;
W końcu ustały i wieści i posły—
Już w okolicy nie widać płomieni,
I niebo coraz dalej się czerwieni.
Darmo Prusacy z podbitej krainy
Brańców i mnogich łupów wyglądają;
Darmo ślą częstych gońców po nowiny:
Spieszą się gońcy—i nie powracają.
Srogą niepewność, gdy każdy tłumaczy,
Radby doczekać chociażby rozpaczy.

Minęła jesień. Zimowe zamieci
Huczą po górach, zawalają drogi:
I znowu zdala na niebiosach świeci
Północne zorze? czy wojny pożogi?
Coraz widoczniej razi blask płomieni,
I niebo coraz bliżej się czerwieni.

Z Marienburga lud patrzy ku drodze.
Już widać z dala: kopie się przez śniegi
Kilku podróżnych—Konrad! nasi wodze!—
Jakże i witać? zwycięsce? czy zbiegi?
Gdzie reszta pułków?—Konrad wzniósł prawicę,
Pokazał dalej ciżbę rozproszoną:
Ach! sam ich widok zdradził tajemnicę!—
Biegą bezładnie, w zaspach śniegu toną;
Walą się, depcą jak podłe owady
W ciasnem naczyniu ginące pospołu;
Pną się po trupach, nim nowe gromady
Dźwignionych znowu potrącą do dołu.
Ci jeszcze wleką odrętwiałe nogi;
Ci w biegu nagle przystygli do drogi,
Lecz ręce wznoszą i stojące trupy
Wskazują w miasto jak podróżne słupy.

Lud wybiegł z miasta strwożony, ciekawy,
Lękał się zgadnąć, i o nic nie pytał,
Bo całe dzieje nieszczęsnej wyprawy
W oczach i twarzach rycerzy wyczytał.
Nad ich oczyma mroźna śmierć wisiała.
Harpija głodu ich lica wyssała.
Tu słychać trąby litewskiej pogoni,
Tam wicher toczy kłąb śniegu po błoni—
Opodal wyje chuda psów gromada,
A nad głowami krążą kruków stada.

Wszystko zginęło! Konrad wszystkich zgubił—
On, co z oręża takiej nabył chwały
On, co się dawniej roztropnością chlubił:
W ostatniej wojnie lękliwy, niedbały,
Witołda chytrych sideł nie dostrzegał,
A oszukany, chęcią zemsty ślepy,
Zagnawszy wojsko na litewskie stepy,
Wilno tak długo, tak gnuśnie oblegał!—

Kiedy strawiono dobytki i plony,
Gdy głód niemieckie nawiedzał obozy,
A nieprzyjaciel w koło rozproszony
Niszczył posiłki, przecinał dowozy:
Codziennie z nędzy marły Niemców krocie—
Czas było szturmem położyć kres wojny,
Albo o rychłym zamyślać odwrocie.
Wtenczas Wallenrod, ufny i spokojny,
Jeździł na łowy, albo w swym namiocie
Zamknięty, knował tajemne układy,
I wodzów nie chciał przypuszczać do rady.

I tak w zapale wojennym ostygnął,
Że ludu swego niewzruszony łzami,
Miecza na jego obronę nie dźwignął:
Z założonemi na piersiach rękami,
Cały dzień dumał, lub z Halbanem gadał—
Tymczasem zima nawaliła śniegi;
I Witołd, świeże zebrawszy szeregi,
Oblegał wojsko, na obóz napadał.
O, hańbo w dziejach mężnego Zakonu!—
Wielki mistrz pierwszy uciekł z pola bitwy!
Zamiast wawrzynów i sutego plonu,
Przywiózł wiadomość o zwycięstwach Litwy!—

Czyście widzieli, gdy z tego pogromu
Wojsko upiorów prowadził do domu?—
Ponury smutek czoło jego mroczy,
Robak boleści wywijał się z lica,
I Konrad cierpiał—ale spojrzyj w oczy:
Ta wielka, na pół otwarta źrenica,
Jasna, z ukosa miotała pociski,
Niby kometa grożący wojnami,
Co chwila zmienna, jak nocne połyski,
Któremi szatan podróżnego mami—
Wściekłość i radość połączając razem,
Błyszczała jakimś szatańskim wyrazem!

Drżał lud i szemrał. Konrad nie dba o to;
Zwołał na radę niechętnych rycerzy;
Spojrzał, przemówił—skinął o sromoto!
Słuchają pilnie i każdy mu wierzy;
W błędach człowieka widzą sądy Boga:
Bo kogóż z ludzi nie przekona—trwoga?

---

Stój, dumny władco! Jest sąd i na ciebie!—
W Marienburgu wiem ja loch podziemny;
Tam, gdy noc miasto w ciemnościach zagrzebie,
Schodzi na radę trybunał tajemny.

Tam jedna lampa na podniebiu sali
I w dzień i w nocy tajemnie się pali.
Dwanaście krzeseł koło tronu stoi,
Na tronie ustaw księga tajemnicza,
Dwunastu sędziów, każdy w czarnej zbroi;
Wszystkich maskami zamknięte oblicza,
W lochach od gminnej ukryli się zgrai,
A larwą jeden przed drugim się tai.

Wszyscy przysięgli dobrowolnie, zgodnie,
Karać potężnych swoich władców zbrodnie,
Nazbyt gorące lub ukryte światu.
Skoro ostatnia uchwała zapadnie,
I rodzonemu nie przepuszczą bratu;
Każdy powinien gwałtownie lub zdradnie,
Na potępionym dopełnić wyroku:
Sztylety w ręku, rapiery u boku:
Jeden z maskowych zbliżył się do tronu,
I stojąc z mieczem przed księgą zakonu,
Rzekł: "Straszliwi sędziowie!
Już nasze podejrzenie stwierdzone dowodem:
Człowiek, co się Konradem Wallenrodem zowie,
Nie jest Wallenrodem.
Kto on jest? nie wiadomo. Przed dwunastu laty
Nie wiedzieć skąd przyjechał w nadreńskie krainy.
Kiedy hrabia Wallenrod szedł do Palestyny,
Był w orszaku hrabiego, nosił giermka szaty.
Wkrótce, rycerz Wallenrod gdzieś bez wieści zginął;
Ów giermek, podejrzany o jego zabicie,
Z Palestyny uszedł skrycie,
I ku hiszpańskim brzegom zawinął.
Tam, w potyczkach z Maurami dał męstwa dowody.
I na turniejach mnogie pozyskał nagrody;
A wszędzie pod imieniem Wallenroda słynął.
Przyjął nakoniec zakonnika śluby,
I został mistrzem—dla Zakonu zguby.
Jak rządził, wszyscy wiecie. Tej ostatniej zimy,
Kiedy z mrozem i głodem, i z Litwą walczymy,
Konrad jeździł samotny w lasy i dąbrowy,
I tam miewał z Witołdem tajemne rozmowy,
Szpiegowie moi dawno śledzą jego czynów,
Wieczorem pod narożną skryli się wieżycą:
Nie pojęli, co Konrad mówił z pustelnicą:
Lecz sędziowie, on mówił—językiem Litwinów!—
Zważywszy, co nam tajnych sądów posły
Niedawno o tym człowieku doniosły,
A o czem świeżo mój szpieg donosi,
I wieść już ledwie nie publiczna głosi:
Sędziowie, ja na mistrza zaskarżenie kładę
O fałsz, zabójstwo, herezyę, zdradę."
Tu oskarżyciel przed zakonu księgą
Ukląkł, i wsparłszy na krucyfiks rękę.
Prawdę doniesień zatwierdził przysięgą,
Na Boga i na Zbawiciela mękę.
Umilkł. Sędziowie sprawę roztrząsają;
Lecz nie ma głosów, ni cichej rozmowy;
Ledwie rzut oka lub skinienie głowy
Jakąś głęboką, groźną myśl wydają.
Każdy z kolei zbliżał się do tronu,
Ostrzem sztyletu na księdze Zakonu
Karty przerzucał, prawa cicho czytał,
O zdanie tylko sumienia zapytał,
Osądził, rękę do serca przykłada—
I wszyscy zgodnie zawołali: biada!
I trzykroć echem powtórzyły mury
Biada!—W tem jednem, jednem tylko słowie
Jest cały wyrok. Pojęli sędziowie:
Dwanaście mieczów podnieśli do góry
Wszystkie zmierzone—w jedną pierś Konrada.
Wyszli w milczeniu, a jeszcze raz mury
Echem za nimi powtórzyły: biada!—

### VI.
### POŻEGNANIE.

Zimowy ranek; wichrzy się i śnieży.
Wallenrod leci śród wichrów i śniegów;
Zaledwie stanął u jeziora brzegów,
Woła, i mieczem bije w ściany wieży:
"Aldono, woła, żyjemy Aldono!
Twój miły wraca, wypełnione śluby—
Oni zginęli, wszystko wypełniono!"

PUSTELNICA.

"Alf?—To głos jego! — — Mój Alfie, mój luby!
Jakże! już pokój? ty powracasz zdrowo?
Już nie pojedziesz?"

KONRAD.

"O! na miłość Boga,
O nic nie pytaj!—Słuchaj, moja droga,
Słuchaj i pilnie zważaj każde słowo.
Oni zginęli.—Widzisz te pożary?
Widzisz? To Litwa w kraju Niemców broi!—
Przez lat sto Zakon ran swych nie wygoi.
Trafiłem w serce stugłowej poczwary;
Strawione skarby: źródła ich potęgi,
Zgorzały miasta—morze krwi wyciekło—
Jam to uczynił, dopełnił przysięgi—
Straszniejszej zemsty nie wymyśli piekło!
Ja więcej nie chcę—wszak jestem człowiekiem!
Spędziłem młodość w bezecnej obłudzie,
W krwawych rozbojach.—Dziś schylony wiekiem,
Zdrady mię nudzą: nie zdolnym do bitwy:
Już dosyć zemsty—i Niemcy są ludzie!
Bóg mię oświecił. Ja powracam z Litwy;
Ja owe miejsca, twój zamek widziałem,
Kowieński zamek—już tylko ruiny—
Odwracam oczy, przelatuję cwałem,
Biegę do owej, do naszej doliny:
Wszystko jak dawniej! Też laski, te kwiaty;
Wszystko jak było owego wieczora,
Gdyśmy dolinę żegnali przed laty:
Ach! mnie się zdało, że to było wczora!—
Kamień, pamiętasz, ów kamień wyniosły,
Co niegdyś naszych przechadzek był celem?
Stoi dotychczas: tylko mchem zarosły—
Ledwiem go dostrzegł, osłoniony zielem.
Wyrwałem zielska, obmyłem go łzami!
Siedzenie z darni, gdzie po letnim znoju
Lubiłaś spocząć między jaworami!
Źródło, gdziem szukał dla ciebie napoju:
Jam wszystko znalazł, obejrzał, obchodził,
Nawet twój mały chłodnik zostawiono,
Com go suchemi wierzbami ogrodził—
Te suche wierzby, jaki cud, Aldono!
Dawniej mą ręką wbite w piasek suchy:
Dziś ich nie poznasz! dzisiaj, piękne drzewa,
I liście na nich wiosenne powiewa,
I młodych kwiatów unoszą się puchy!—
Ach, na ten widok, pociecha nieznana,
Przeczucie szczęścia serce ożywiło:
Całując wierzby padłem na kolana:
Boże mój, rzekłem, oby się spełniło!
Obyśmy, w strony ojczyste wróceni,
Kiedy litewską zamieszkamy rolę,
Odżyli znowu: niech i naszą dolę
Znowu nadziei listek zazieleni!—

"Tak wróćmy! Pozwól!—Mam w Zakonie władzę,
Każę otworzyć.—Lecz po co rozkazy?
Gdyby ta brama była tysiąc razy
Twardszą od stali: wybiję, wysadzę,
Sam cię, o luba! ku naszej dolinie,
Tam poprowadzę, poniesę na ręku,
Lub dalej pójdziem.—Są w Litwie pustynie,
Są głuche cienie białowieskich lasów,
Kędy nie słychać obcej broni szczęku,
Ani dumnego zwycięscy hałasów,
Ni zwyciężonych braci naszych jęku—
Tam, w środku cichej, pasterskiej zagrody,
Na twojem ręku u twojego łona
Zapomnę, że są na świecie narody,
Że jest świat jakiś—będziem żyć dla siebie!—
Wróć, powiedz, pozwól"—
Milczała Aldona,
Konrad umilknął, czekał odpowiedzi.
Wtem krwawa jutrznia błysnęła na niebie:
"Aldono, przebóg! ranek nas uprzedzi,
Zbudzą się ludzie, i straż nas zatrzyma,
Aldono!"—wołał, drżał z niecierpliwości;
Głosu nie stało, błagał ją oczyma.
I załamane ręce wzniósł do góry—
Padł na kolana, i żebrząc litości,
Objął, całował zimnej wieży mury.

PUSTELNICA.

"Nie! już po czasie!—rzekła smutnym głosem,
Ale spokojnym—Bóg mi doda siły,
On mię zasłoni przed ostatnim ciosem—
Kiedym tu weszła, przysięgłam na progu,
Nie zstąpić z wieży, chyba do mogiły.
Walczyłam z sobą dziś, i ty, mój miły,
I ty mi dajesz pomoc przeciw Bogu!—
Chcesz wrócić na świat—kogo? nędzną marę!
Pomyśl, ach pomyśl! jeżeli szalona
Dam się namówić, rzucę tę pieczarę,
I z uniesieniem padnę w twe ramiona—
A ty nie poznasz, ty mię nie powitasz,
Odwrócisz oczy i z trwogą zapytasz:
Ten straszny upiór, jest-że to Aldona?—
I będziesz szukał w zagasłej źrenicy,
I w twarzy, która—ach myśl sama razi!—
Nie, niechaj nigdy nędza pustelnicy
Pięknej Aldonie oblicza nie kazi!—

"Ja sama—wyznam—daruj, mój kochany!
Ilekroć księżyc żywszem światłem błyska,
Gdy słyszę głos twój, kryję się za ściany;
Ja cię, mój drogi, nie chcę widzieć z bliska!—
Ty może dzisiaj już nie jesteś taki,
Jakim bywałeś, pamiętasz, przed laty,
Gdyś wjechał w zamek z naszemi orszaki:
Lecz dotąd w mojem zachowałeś łonie,
Te same oczy, twarz, postawę, szaty.—
Tak motyl piękny, gdy w bursztyn utonie,
Na wieki całą zachowuje postać—
Alfie! nam lepiej takimi pozostać,
Jakimi dawniej byliśmy, jakimi
Złączym się znowu—ale nie na ziemi!—

"Doliny piękne zostawmy szczęśliwym:
Ja lubię moją kamienną zaciszę,
Mnie dosyć szczęścia, gdy cię widzę żywym,
Gdy miły głos twój co wieczora słyszę—
I w tej zaciszy można, Alfie drogi,
Możnaby wszystkie cierpienia osłodzić:
Porzuć już zdrady, mordy i pożogi,
Staraj się częściej i ranniej przychodzić.

"Gdybyś—posłuchaj—około równiny
Chłodnik podobny owemu zasadził,
I twoje wierzby kochane sprowadził,
I kwiaty—nawet ów kamień z doliny—
Niech czasem dziatki z pobliskiego sioła,
Bawią się między ojczystemi drzewy,
Ojczyste z wianek uplatają zioła,
Niechaj litewskie powtarzają śpiewy—
Piosnka ojczysta pomaga dumaniu,
I sny sprowadza o Litwie i tobie—
A potem, potem, po mojem skonaniu,
Niech przyśpiewują i na Alfa grobie."—

Alf już nie słyszał. On po dzikim brzegu
Błądził bez celu, bez myśli, bez chęci.
Tam góra lodu, tam puszcza go nęci:
W dzikich widokach i w nagłonym biegu
Znajdował jakąś ulgę, utrudzenie.
Ciężko mu, duszno śród zimowej słoty;
Zerwał płaszcz, pancerz; roztargał odzienie,
I z piersi zrzucił wszystko—prócz zgryzoty.

Już rankiem trafił na miejskie okopy;
Ujrzał cień jakiś, zatrzymał się, bada—
Cień krąży dalej! i cichemi stopy
Wionął po śniegu, w okopach przepada.
Głos tylko słychać: "biada, biada, biada!"

Alf na ten odgłos zbudził się i zdumiał,
Pomyślał chwilę—i wszystko zrozumiał.
Dobywa miecza i na różne strony
Zwraca się, śledzi niespokojnem okiem:
Pusto do koła, tylko przez zagony
Śnieg leciał kłębem, wiatr północny szumiał—
Spojrzy ku brzegom, staje rozrzewniony;
Nakoniec wolnym, chwiejącym się krokiem
Wraca się znowu pod wieżę Aldony.

Dostrzegł ją zdala, jeszcze w oknie była:
"Dzień dobry, krzyknął, przez tyle lat z sobą
Tylkośmy nocną widzieli się dobą:
Teraz, dzień dobry! jaka wróżba miła!
Pierwszy dzień dobry, po latach tak wielu!
Zgadnij, dla czego przychodzę tak rano?"

"Nie chcę zgadywać; bądź zdrów, przyjacielu!
Już nazbyt światła, gdyby cię poznano—
Przestań namawiać.—Bądź zdrów. Do wieczora
Wynijść nie mogę, nie chcę — —"

ALF.

"Już nie pora!
Wiesz, o co proszę?—Zrzuć jaką gałązkę—
Nie, kwiatów nie masz: więc nitkę z odzieży,
Albo z twojego warkocza zawiązkę,
Albo kamyczek ze ścian twojej wieży,
Chcę dzisiaj, jutro nie każdemu dożyć—
Chcę na pamiątkę mieć jaki dar świeży,
Który dziś jeszcze był na twojem łonie,
Na którym jeszcze świeża łezka płonie;
Chcę go przed śmiercią na mem sercu złożyć,
Chcę go ostatnim pożegnać wyrazem—
Mam zginąć wkrótce, nagle—zgińmy razem!
Widzisz tę bliską, przedmiejską strzelnicę?
Tam będę mieszkał. Dla znaku, co ranek,
Wywieszę czarną chustkę na krużganek.
Co wieczór lampę u kraty zaświecę:
Tam wiecznie patrzaj. Jeśli chustkę zrzucę,
Jeżeli lampa przed wieczorem skona:
Zamknij twe okno, może już nie wrócę—
Bądź zdrowa!"—

Odszedł i zniknął. Aldona
Jeszcze pogląda zwieszona u kraty.—
Ranek przeminął, słońce zachodziło:
A długo jeszcze w oknie widać było
Jej białe z wiatrem igrające szaty,
I wyciągnięte ku ziemi ramiona.

"Zaszło nakoniec," rzekł Alf do Halbana,
Wskazując słońce z okna swej strzelnicy,
W której zamknięty od samego rana
Siedział, patrząjąc w okno pustelnicy:
"Daj mi płaszcz, szablę. Bądź zdrów, wierny sługo,
Pójdę ku wieży. Bywaj zdrów na długo,
Może na wieki—Posłuchaj Halbanie,
Jeżeli jutro, gdy dzień zacznie świecić,
Ja nie powrócę: opuść to mieszkanie.
Chcę, chciałbym jeszcze coś tobie polecić—
Jakżem samotny! pod niebem i w niebie
Nie mam nikomu, nigdzie, nic powiedzieć:
W godzinę skonu—prócz jej i prócz ciebie!—
Bądź zdrów Halbanie! Ona będzie wiedzieć:
Ty zrzucisz chustkę, jeśli jutro rano—
Lecz cóż to? słyszysz?—W bramie kołatano."

"Kto idzie?" trzykroć odźwierny zawołał:
'Biada!" krzyknęło kilka dzikich głosów.
Widać, że strażnik oprzeć się nie zdołał,
I brama tęgich nie wstrzymała ciosów.
Już orszak dolne krużganki przebiega,
Już przez żelazne pokręcone schody,
Do Wallenroda wiodące gospody,
Łoskot stóp zbrojnych raz wraz się rozlega.
Alf, zawaliwszy wrzeciądzem podwoje,
Dobywa szablę, wziął czarę ze stoła,
Poszedł ku oknu: "stało się" zawoła,
Nalał i wypił. "Starcze! w ręce twoje!"

Halban pobladnął. Chciał skinieniem ręki
Wytrącić napój, wstrzymuje się, myśli;
Słychać za drzwiami coraz bliższe dźwięki,
Opuszcza rękę: "To oni—już przyszli."

(Ciąg dalszy nastąpi).

# GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

*Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.*

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

| | | |
|---|---|---|
| ONE INCH | 1 year | $45.00 |
| | 6 months | $26.25 |
| | 3 months | $15.00 |
| | 1 month | $6.00 |
| | one time | $3.00 |
| One line one time | | 75c |
| Reading Matter 40 cents per line of insertion. | | |

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

*All communications ought to be addressed:*

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

*We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.*

# GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

*Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.*

PRENUMERATA ROCZNA:

*W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie* $2.00
*W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii* . . . . $3.00

*POSZUKIWANIA* krewnych i znajomych ob. wynoszące jednego cala druku na jeden raz 60 centów, następnie połowę ceny.

*POSZUKIWANIA* na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

*ABONENCI* zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

*PIENIĄDZE* należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

*Rękopisów nie zwracamy.*

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 19-go LUTEGO, 1903.


## MARYA KONOPNICKA.

Światby już dawno przestał trwać.
W łez, krwi i łzach powodzi,
Tylko, że w każdą cichą noc
Chrystus po ziemi chodzi.

Chodzi po ziemi wszerz i wzdłuż
Drogą świetlącą, jasną,
I zbiera łzy w miesięczny kruż,
Kiedy płaczący zasną...

I zbiera łzy, i zbiera krew
Tych, co ponieśli rany,
I zciera z ziemi ból i gniew,
Okrajem swej sukmany.

I zciera z ziemi trud i znój,
Smiertelne ściera poty,
A przed nim snuje pas srebrny
Ten księżyc blado-złoty... (swój.

Nie wiedzą ludzie, co i jak
W pierś im balsamem spływa,
A to stóp świętych bliży się znak,
Miesięczna jasność żywa...

Nie wiedzą ludzie, co i jak
We śnie im dusze leczy,
A to w przejasny, miesięczny szlak
Zstępuje Syn Człowieczy.

Niemałoć w świecie krzywd i win,
Niemało w nim żałości...
A znojon idzie Człowieczy Syn,
Przez czarne bólu włości...

Jest-ci dzban jego po morza głąb,
Po bezdno oceanu,
Lecz krzywd i krwi w nim aż po
I coraz cięższej Panu... (wrąb,

Jest-ci dzban jego po nieba kres,
Po gwiezdnych niw okraje,
Lecz coraz więcej ludzkich w nim
A idąc, Pan ustaje... (łez,

I coraz znojniej niesie swój kruż
Nocami miesięcznemi...
Maluczko, a nie będzie już
W co zbierać łez tej ziemi...

Maluczko, a przez kruża brzeg
Przechluśnie się krew świata,
I oczerwieni miesięczny śnieg
Chrystusa długa szata...

I ociężeje szaty rąb,
W krwi uroszony wełny...
...Po nieba szczyt, po morza głąb,
Swiat będzie bólu pełny.

## SKUTKI PODZIAŁU POLSKI.

Francuzki profesor i historyk, p. Sorel opisał dzieje rozbiorów Polski, a w ostatnim ustępie swego dzieła zwraca uwagę na to, jak Rosya, spełniając swą rzekomą misyę cywilizacyjną na wschodzie, wyrządziła zarazem szkodę cywilizacyi europejskiej, gdyż podział Polski był jednym z logicznych wniosków z traktatu z Turcyą w Kajnardzi. Podział udrapowany był we wszystkie formy dyplomacyi klasycznej, oparto go na tytułach, dobytych z archiwów z wyrozumowanym cynizmem, tak, że z kancelaryjnego punktu widzenia był aktem zupełnie prawym, na którem opierały się obyczaje rządów ówczesnych. "Bo podpisując ów podział— pisze Sorel — monarchie, opierające się na prawie Bożem, zachwiałe same budową swej potęgi. Sprawcy podziału byli, niedomyślając się tego, zwiastunami rewolucyi, rewolucya zaś, obalając stare monarchie, potrzebowała tylko zwrócić przeciwko nim ich własne zasady i iść za ich przykładem."

Podział, będąc dziełem niesłusznem, był zarazem czynem niepolitycznym. Wprawdzie niektórzy ówcześni dyplomaci przepowiadali, że pierwszy rozbiór Polski załatwi już wszystkie spory. Tymczasem, jak Sorel wywodzi, zatargi trzech mocarstw trwały dalej, a ponieważ ich tchórzostwo było równem chciwości, więc wolały one znowu dzielić Polskę, zamiast walczyć z sobą. Owe podziały jednak popchnęły Austryę i Prusy tak daleko na wschód, że walcząc o hegemonię w Niemczech za pomocą nabytków terytoryalnych straciły one z oczu Niemcy. To było potem przyczyną tak łatwych zwycięstw Napoleona. Gdy Napoleon szedł na Wiedeń i Berlin przez uległe i oczarowane Niemcy, zwyciężone Prusy i Austrya mogły mu przeciwstawić tylko niepożyteczną pomoc armii rosyjskiej.

Trójprzymierze, oparte na prawie narodów i na systemie równowagi, zamieniło się w spółkę rabunkową. "Od r. 1775—kończy swe dzieło Sorel—nie było już Polski do podziału; teraz przyszła kolej na Turcyę i Austryę. Można teraz przewidzieć chwilę, kiedy przymierze pochłonąwszy wszystko wokół siebie, zwróci się raczej przeciwko sobie, niżby się miało rozwiązać, i znajdzie we własnem łonie materyały do nowych podziałów. Wszczęta przez kwestyę wschodnią sprawa polska zdaje się być załatwioną od r. 1815. Oto już wiek mija, jak dokonywa się robota nad rozwiązaniem kwestyi wschodniej. W dniu, w którym ta sprawa wydawać się będzie rozwiązaną, Europa nie ujrzy się nieuchronną w obliczu nowego zagadnienia: "kwestyi austryackiej."

## PIERWSZY WYSTĘP MODRZEJEWSKIEJ W AMERYCE.

W r. 1880 w feljetonie "Niwy" warszawskiej, pisał Henryk Sienkiewicz, wówczas jeszcze pod pseudonimem Litwosza:—"Wrażenia, jakie się odbiera w podróży, są kwiaty zasuszone w zielniku: zachowując swój kształt, ale tracą barwy, i stopniowo blednąc stają się w końcu cieniem. Kwiat jednak, raz uwiędły, nie odzyskuje barwy, ni woni, a ze wspomnieniami dzieje się, jak z zapomnianą piosenką: niech do ucha jeden takt doleci, a odrazu przypominają się słowa i nuta. Pamiętać jest echem—trzeba tylko, by je jaki głos rozbudził, a wówczas człowiek na nowo słyszy, widzi i pamięta.

"Przypominam sobie oto w tej chwili pierwsze wystąpienie Modrzejewskiej w San Francisco i wszystko co mu towarzyszyło. Widzę noc gwiaździstą kalifornijską, oświetlony jasno budynek teatralny, tłumy publiczności płynące do przedsionka, i gromadki Polaków, zebrane przed teatrem, nastrojone poważnie i uroczyście. Każdy z rodaków wiązał z tem wystąpieniem nietylko nadzieję przyszłych powodzeń Modrzejewskiej, ale i cząstkę miłości własnej narodowej; dlatego w każdem sercu odbywała się walka między wiarą w talent artystki a świadomością, na jaki trudny krok się odważyła. Wystąpić na drugiej półkuli, w obcym języku, po ośmiomiesięcznej nauce, wystąpić wobec publiczności nieznanej, szorstkiej, i wystąpić nie jako debiutanka, ale jako wielkość uznana, mająca wybór tylko między tryumfem a upadkiem—było to ostatecznie szczytem energii i woli, prawdziwem naprężeniem geniuszu, który po cezarowsku rzuca kości ze słowami: "aut Caesar, aut nihil."

"Pod tem wrażeniem weszliśmy do teatru. Potem, pamiętam, w drugim akcie "Adryanny", wśród cięszy oczekiwania, ukazała się Modrzejewska. I nie wiem co wówczas czuli inni, czy jeszcze biły obawą serca; wiem tylko, że dla mnie ukazanie się jej było jednoznaczne z tryumfem. Gdy tylko weszła, już byłem pewny, że bitwę wygra na wszystkich punktach. Przedtem nie widziałem jej od dawna, bom siedział w lasach, i na wystąpienie umyślnie przybyłem do San Francisco; a więc gdym wówczas obaczył tę królewską postać, tworzącą na ciemnem tle sceny artystyczny obraz, ten profil grecki harmonijny i spokojny, gdym usłyszał ów głos, drgający uczuciem i słodyczą, na myśl—sam nie wiem skąd—przyszły mi słowa Oktawa Feuilleta: "Roswejnie, Bóg ci dał wszystko!"—i uspokoiłem się zupełnie. Komu "Bóg dał wszystko", ten musi zwyciężyć: jest to nie jego szczęściem, ale prawem. Potem też gdym usłyszał oklaski krzyki, do jakich tylko ręce i piersi Far-Westu są zdolne, przyjąłem to jako rzecz naturalną, i pomyślałem:—tak było w Warszawie, tak jest w San Francisco.

"Nie omyliłem się. Artystka jako kometa zakreśliła łuk świetlisty od oceanu Spokojnego aż do Europy; za nią, jak warkocz za kometą, biegł rozgłos, pochwały, podziw i lepsza od tego wszystkiego—wdzięczność ludzka, za chwile jasne i wyższe, których dostarczyła tym, co na nią patrzyli, a potem... artystka przestała być kometą."

## POMNIK DLA PUŁASKIEGO.

W "Indianapolis Journal" z dnia 22 stycznia, czytamy następujący specyalny telegram przesłany Journalowi przez stałego pisma tego korespondenta:

Washington, 21 stycznia. Pomnik ku czci hr. Pułaskiego, którym wielce są zainteresowani Polacy w Indiana, jest prawie całkiem zapewniony. Komitet biblioteki w senacie zgodził się już na polecenie tegóż billu senatowi do przyjęcia i raport swój przedłoży senatorom bezwłocznie. Dziś wieczorem przewodniczący Wetmore z komitetu biblioteki w senacie i przewodniczący McCleary z komitetu biblioteki w Izbie reprezentantów, odbyli wspólną konferencyę względem szczegółów rzeczonego billu. Bill ten wręczony zostanie senatowi z małą poprawką. Wedle projektu kongresmana Brick z Indiana, bill ten opiewał wyznaczenie $50.000 na pomnik przedstawiający Pułaskiego na koniu. Komitet senatowy dodał do billu poprawkę przez wykreślenie z tegoż ustępu określającego gatunek pomnika. Uczyniono to dlatego, aby niekoniecznem było wybudować pomnik z Pułaskim na koniu, jeśli okazałaby się potrzeba, by takowy musiał być tego modelu. Pomnik Pułaskiego ma być według życzenia kongresmana Brick i pułkownika Smolińskiego ustawiony w jednym z narożników parku Lafayetta na przeciw Białego Domu, zatem nie może on mieć Pułaskiego siedzącego na koniu, bowiem takiego gatunku pomniki nie były przeznaczone na te narożniki. Jeżeli zaś pomnik umieszczony będzie na jakiemkolwiek innem miejscu, wtedy może być gatunku, gdzie Pułaski siedziałby na koniu.

Od początku stycznia prawie co dzień nasz senator widywał się z senatorem Wetmore i przypominał mu zawsze o sprawie pomnika Pułaskiego. Napisałem jędrny list do senatora Fairbanks nalegający nań o jak najrychlejsze uskutecznienie sprawy z pomnikiem dla Pułaskiego, podając zarazem moje powody i argumentacye za billem i senator Fairbanks bezwłocznie udał się do senatora Wetmore i list ten przeczytał członkom komitetu i wypowiedział swe argumentacye; później ja przemawiałem do komitetu. Komitet zgodził się w naszej obecności polecić bill senatorowi do przyjęcia. Pan Smoliński także przemawiał do komitetu. Bill przesłany będzie senatowi do przyjęcia w jak najkrótszym czasie. Senator Fairbanks powiedział mi, że list, który ja do niego pisałem, wywarł chwalebny skutek na członkach komitetu.

## KS. DĄBROWSKI NIE ŻYJE.

DEROIT, MICH. 15 lutego.— Smutną otrzymujemy wiadomość z Detroit, Mich., którą dzielimy się z czytelnikami. Oto ks. Józef Dąbrowski, założyciel jednego polskiego seminaryum w Stanach Zjednoczonych, zakończył swój żywot pełen zasług dla narodu polskiego w 63 roku życia.

Zmarły kapłan był jednym z najstarszych pracowników w winnicy Pańskiej na niwie amerykańskiej.

Ks. Józef Dąbrowski pochodził z województwa lubelskiego. Wyższe nauki pobierał w Warszawie a podczas walki o wolność w roku 1863 wstąpił w szeregi walczących i służył w oddziale jen. Mierosławskiego.

Po niefortunnem zakończeniu powstania zmuszony był opuścić, kraj rodzinny i szukać schronienia za granicą. Czując w sobie powołanie do stanu kapłańskiego, wstąpił do seminaryum duchownego w Rzymie i tam otrzymał święcenia kapłańskie. W roku 1870 przybył do Ameryki i wkrótce objął posadę proboszcza w Polonii, Wis., gdzie przebywał przez lat 13, to jest do roku 1883.

Znajdując się w Polonii w roku 1874 sprowadził z Krakowa Siostry Felicyanki i pobudował pierwszy klasztor żeński w Ameryce. Zgromadzenie Felicyanek przechodziło wraz ze swym fundatorem rozmaite trudności i koleje. Dwa razy pożar zniszczył zabudowania klasztorne, raz nawet z parafialnym kościołem, lecz nie zraził zabiegów zmarłego kapłana. Te i wiele innych przeciwności, któremi spodobało się Bogu nawiedzić. Zrogmadzienie, nie osłabiły bynajmniej zapału czcigodnego fundatora, lecz owszem pobudzały go do coraz nowszych i heroicznych czynów. Przy gorliwej pracy i zabiegach i przy ofiarności ludu zgorzałe budynki wzniesiono na nowo, tak więc tylko ks. Dąbrowskiemu siostry Felicyanki zawdzięczają swe istnienie w Ameryce.

Drugiem pomnikowem dziełem zmarłego kapłana jest seminaryum polskie w Detroit, Mich. Gdy ludność polska poczęła napływać do Ameryki, opieka duchowna kilku kapłanów okazała się nie wystarczającą. Wtedy to powstała myśl założenia polskiego seminaryum.

Ks. Moczygęba, który otrzymał pozwolenie od Stolicy apostolskiej na zbieranie pieniędzy na ten cel, a z powodu podeszłego wieku, nie czując się na siłach do tej pracy, złożył zebrane pieniądze na ręce ks. Józefa Dąbowskiego, który to dzieło szczęśliwie do sktuku dopowadził.

W tym czasie, ks. Dąbrowski który opuścił Polonię z powodu ostrego klimatu, był kapelanem Sióstr Felicyanek. Budowie seminaryum poświęcił energiczny kapłan wszystkie siły swoje. Budowę rozpoczęto w roku 1884, a w następnym roku dnia 24 lipca, położony został kamień węgielny.

We dwa lata później został wykończony gmach seminaryjny rozmiarów 140x68 stóp o czterech piętrach. Otwarcie seminaryum nastąpiło dnia 15go grudnia r. 1887. Była to wspaniała uroczystość a dla fundatora chwila niekłamanej radości.

Jak przy budowie zakładu dla Sióstr Felicyanek, tak i przy budowie seminaryum musiał potykać się z wielu trudnościami. Lecz dzięki energii i młodzieńczej sile trudności te zostały przezwyciężone a dzieło uwieńczone pomyślnym skutkiem. Seminatryum rozwinęło się, wzrosło i wydało obfite owoce. Seminaryum dziś jest poważnym zakładem naukowym. Wydało już blizko 40 kapłanów, którzy ukończyli całkowity kurs i otrzymali święcenia. Oprócz tego 50 studentów zostało przeniesionych do innych zakładów. A wielu nie czując w sobie powołania do stanu duchownego, obrali sobie inny zawód i z chlubą pracują pośród Polaków.

Zmarły kapłan przez założenie seminaryum polskiego w Ameryce wystawił sobie pomnik wiecznotrwały i zasłużył na uznanie wszystkich Polaków. Z księdzem Dąbrowskim schodzi z widowni jeden najwybitniejszych w naszem przekonaniu członek tutejszego wychodźtwa.

Cześć jego pamięci!

## FEDERACYA.

W tych dniach otrzymaliśmy od Wydziału Wykonawczego, II Pol. Kat. kongresu sprawozdanie o ruchu i rozwoju federacyjnym, z którego widzimy, że federacya polsko-katolicka w Ameryce rozpoczyna interesować coraz szersze koła naszego społeczeństwa.

Równocześnie otrzymaliśmy odezwę do duchowieństwa i ludzi dobrej woli, w której zarząd federacyi zachęca wszystkich dobrze myślących do łączenia się z federacyą.

I my ze swej strony życzymy jak najszybszego rowoju federacyi polsko-katolickiej, choćby z tego jednego względu, że to organizacya polska.

## FRYTZ W WASHINGTONIE.

"Djabeł" Krakowski pomieszcza podobiznę statuy Frytza, która według informacyi stanie na dziedzińcu szkoły wojskowej i daje jej tam miejsce niedaleko drzwi, u których widnieje napis: "For Men."

Pod ryciną jest wierszyk następujący:

Washingtońska rada miejska
Dobrze pełniąc swoją rolę,
Pomnik Fryca nie na placu,
Lecz w wojskowej stawia szkole.
"Byli dzielni i poczciwi,
"Cześć jesteśmy więc im winni.
"A ten pomnik postawiono
"Dla grabieżcy i fałszerza,
"Więc wskazuję skąd się jego
"Sławie równa woń rozszerza".
Wynalazła zaś mu miejsce
Chyba całkiem odpowiednie,
By profesor mógł nauki
Dając uczniom swoim przednie
Mówić: "To są bohaterzy
"Lafayette, Kościuszko, inni.

## KORESPONDENCYE.

ADAMS, Mass. — Adams jest to nie duża osada położona pomiędzy górami, które dziwny urok wywierają na świeżo przybyłego. Na zachodniej stronie piętrzy się blisko 4 tysiące stóp wysoka góra z całem pasmem innych gór do niej przytykających, co czyni bardzo piękny widok, a jeszcze piękniejszy podczas pory letniej, gdy wszystkie dokoła góry pokryte są zielenią.

Osada na pierwszy rzut oka wydaje się skromną, lecz w samej rzeczy jest dosyć obszerna z różnemi fabrykami, których najwięcej jest kartunowych.

Polaków jest tu mniej więcej 2 tysiące. Zorganizowano parafię od 7miu miesięcy. Proboszczem par. jest ks. M. Fr. Kopytkiewicz. Tymczsem Polacy modlą się w starym francuskim kościele. Na wiosnę ma się ropocząć budowa własnego kościoła, który stanie na rogu Summer i Hoosac ul., gdyż plac już jest zakupiony. Lecz pomimo pięknego miejsca niektórzy z parafian nie są z niego należycie zadowoleni z powodu, iż ks. proboszcz zakupił go bez wiedzy parafii, zgodziwszy go za $15.000. Połowa tej sumy jest wypłaconą.

Towarzystwa polskie, które zasługują na uwagę są: Tow. bratniej pomocy Sw. Michała Archanioła, które istnieje przeszło 3 lata. Drugie Tow. Sw. Stanisława także bratniej pomocy, założone za pośrednictwem ks. proboszcza i jeden oddział Związku Młodzierzy Polskiej, który istnieje 2 lata, a od samego początku swego istnienia pilnie pracuje nad szerzeniem oświaty i wpajaniem ducha patryotycznego wśród tutejszej polonii, a to przez urządzanie obchodów narodowych, wieczorków naukowych itd. W ostatnich czasach założył ten oddział bibliotekę, która się mieści w bloku Gritzbaka przy ul. Summer i jest otwarta 3 wieczory w tygodniu. Lecz pomimo tego, iż jest zaopatrzona w różne dzieła, nie jest odwiedzana zanadto, gdyż tutejsi Polacy wolą raczej czas przepędzać na tańcach, niż się garnąć do oświaty.

Polacy tutejsi nie cieszą się dobrą opinią ze strony innonarodowców i nieraz można spotkać w angielskich gazetach uszczypliwy artykuł o Polakach, którego autorem po największej części bywa jaki hakatysta, który nie szczędzi Polakom różnego rodzaju oszczerstw.

Mówiąc nawiasem—Polacy stanowią zaledwie jedną dziewiątą część ludności tutejszego miasta, a w sprawach sądowych zajmują pierwsze miejsce.

Czas by już był najwyższy, aby Polacy wzięli się do dzieła, bo gdy tak dalej pójdzie, to będzie źle. F. B. Kostor.

MANVILLE, R. I.—Polacy tutejsi żyją bardzo przykładnie, życzyć sobie należy, aby tak i nadal żyli. Miasteczko Manville jest małe, lecz dosyć ludne. Polaków jest tu zaledwie 15 familii, lecz mimo to jest tu towarzystwo polskie pod nazwą Rycerzy Białego Orła, które rozwija się bardzo ładnie, gdyż należą do niego wszyscy prawie tutaj zamieszkali Polacy. Takie życie powinno być między Polakami we wszystkich osadach polskich, a byłoby nam o wiele lepiej na tutejszej emigracyi.

Z uszanowaniem, Fr. Łach.

SO. BETHLEHEM, Pa.—Szan. Redakcyo! Racz umieścić w "Gazecie Polskiej" następującą korespondencyę o tutejszej polonii. Jest nas tu nie wiele, bo zaledwie 50 familii, lecz samotnych uzbiera się drugie tyle, a może i więcej. Jak w starym kraju bracia nasi podzieleni są pod trzech zaborców, tak i my tutaj w Bethlehem nie mając własnego kościoła, żyjemy jak błędne owce nie mające swego pasterza i chodzimy jedni do kościoła słowackiego, drudzy do niemieckiego a inni wcale nie chodzą do żadnego kościoła, wymawiając się brakiem polskiego kościoła.

Aby temu zapobiedz i połączyć te nasze błądzące owce, zwołaliśmy dnia 20 stycznia zgromadzenie do hali Józefa Klimowicza i uchwaliliśmy pobudować polski kościół.

Do zarządu parafialnego obraliśmy następujących obywateli: Jan Granecki, prezes; Józef Klimowicz, sekretarz; Jan Kruliczak, kasyer; Stanisław Baraniak i Wawrzyniec Wawrzyniak, kolektorowie.

Jakkolwiek jesteśmy słabi liczebnie, to jednakże jesteśmy silni duchem, co widocznem jest z tego, iż w tak krótkim czasie zapłaciliśmy $700 za lotę pod kościół, którą kupiliśmy za $1,500. Znane od kilku lat istniejące towarzystwo Sw. Stanisława b. i m. ofiarowało z własnej kasy $300, a młodzieńcy polscy urządzili na ten szlachetny cel zabawę dnia 19 stycznia, w hali J. Klimowicza, której dochód przyniósł $113. Resztę pieniędzy złożyli członkowie, życzący sobie być parafianami budować się mającego kościoła. Cześć młodzieży polskiej i Tow. Sw. Stanisława za tak hojne dary na przybytek Pański.

Szan. czytelnicy "Gazety Polskiej" w So. Bethlehem, Alentown, Katasogna, Hellertown, Redington i okolicy, raczą powiadomić swych znajomych, aby przybywali jak najliczniej na zapowiedziane zebrania do hali J. Klimowicza i przynosili ze sobą ofiary na budować się mający polski kościół, gdyż z początkiem maja br. zamierzamy przystąpić do jego budowy. Każdy ofiarodawca dostanie książkę parafialną, do której każdorazowy dar na kościół zapisany będzie.

Z bratniem pozdrowieniem
Walenty Kłusk, parafianin.

MAYHEW LAKE, MINN.— Szan. Red. "Gazety Polskiej". Proszę o umieszczenie w łamach swego pisma następującej korespondencyi. Czytając pańską gazetę, napotykam w niej często wiadomości z różnych stron świata o życiu i rozwoju Polaków. Przyjemnie się robi człowiekowi na sercu, gdy się czyta, jak bracia nasi gdzie ich tylko osiądzie większa gromadka, biorą się do pracy, zakładają towarzystwa, budują szkoły i kościoły i urządzają obchody w rocznice wielkich naszych wypadków historycznych.

Chciałam więc o naszej polskiej osadzie w Alberta napisać słów kilka o życiu i rozwoju tutejszych Polaków. Kolonia tutejsza istnieje już 20 lat. Gdy się przyjrzymy tutejszym stosunkom polskim, musimy z bólem serca wyznać, że młodzieży grozi wynarodowienie. Mało które dziecko mówi po polsku, a gdy mówi to tak łamaną polszczyzną, że je trudno zrozumieć można. Co jest tego przyczyną, zapyta niejeden z czytelników. Odpowiemy na to, że brak człowieka energicznego, któryby mógł pokierować tutejszą kolonią w duchu polskim. Wszyscy wpływowi obywatele zajmują się polityką, a o dzieciach zapominają. To też skutki tego są smutne; bo choć stoi polska szkoła, to drzwi jej są zamknięte i 150 dzieci nie pobiera żadnej nauki. Nikt polską szkołą się nie zaopiekuje. Dawniej uczono w owej szkole, ale dla braku nadzoru, dziatwa nasza tyle się w niej nauczyła, co starzy zapomnieli.

Obchodami narodowemi nikt się tu nie zajmuje i nikt ich nie urządza. Sprawozdania parafialne drukują nam w języku angielskim, a większość parafian nie umie ani w ząb po angielsku. Są tu szkoły dystryktowe, ale nie wszędzie. Tak np. w Mayhew Lake powiecie zamieszkuje nas Polaków przeszło 25 falmilii, oprócz innych narodowości, które od dawna mają szkoły dystryktowe. Nasza tymczasem polska dziatwa czeka na naukę od 5 lat, ale bez żadnej nadziei. Dystrykt jest zorganizowany przeszło od roku, pieniądze na szkołę mamy, jednem słowem, wszystko mamy, lecz niezgoda naszych gospodarzy stoi wszystkiemu na przeszkodzie. Do parafialnej szkoły dzieci nie uczęszczają, bo nie ma kto uczyć a dystryktowej szkoły nie ma dla naszej niezgody. Smutny to objaw, a smutniejsze jeszcze będą następstwa, gdyby tak nadal pozostać miało.

Obowiązkiem przeto nas matek polskich jest, nakłaniać naszych mężów do zgody i do wspólnej pracy tak, abyśmy dla dzieci swych mogli mieć szkołę, w którejby kształcono naszą dziatwę. Bo tylko w ten sposób wyrośnie ona na dobrych obywateli tak tutejszego kraju, jak i naszej nieszczęśliwej ojczyzny.

Marya Szczych, abonentka.

NORWICH, Conn. — Szan. Redakcyę upraszamy o zamieszczenie w "Gazecie Polskiej" następującej korespondencyi. W tutejszej osadzie jest nas przeszło 1400, ale jak w innych osadach tak i tutaj, nie jesteśmy zorganizowani, a mamy sposobność po temu. Od kilku lat istnieje tu towarzystwo bratniej pomocy św. Jerzego, zorganizowane przez 12 członków, które dzięki ich usilnej pracy, liczy obecnie 75 członków. Towarzystwo to ma w kasie $1500, oprócz innej własności oszacowanej na $500.

Gdyby wszyscy Polacy poznali doniosłość organizacyi, moglibyśmy się nazwać szczęśliwymi. Tylko zorganizowane społeczeństwo może polepszyć swój byt i rozwijać się należycie. Brak oświaty stoi na przeszkodzie w rozwoju emigracyi naszej. Szerzmy oświatę i organizujmy się, jeżeli chcemy, aby nam lepiej było na świecie.

Zwracam się przeto do was rodacy w Norwich, abyście ile możności, jak najliczniej przystępowali do naszego towarzystwa, bo jak dotąd rzeczy stoją, to bez urazy do nikogo powiedzieć musimy, iż nie jesteśmy tu wcale zorganizowani. Na 1400 dusz 75 członków liczy nasze towarzystwo, to stanowczo za mało.

Zamiast tracić pieniądze na hulanki i pijatykę, lepiej przystąpcie do towarzystwa, a odniesiecie z tego korzyść moralną i materyalną. Gdyby do naszego towarzystwa należała choć połowa tutaj zamieszkałych Polaków, moglibyśmy wiele dobrego zdziałać dla siebie. Ile to już razy chcieliśmy zorganizować polską parafię, czy nam się to udało? Sami widzicie, że nie. A dla czego? Bośmy nie zorganizowani, i jeden ciągnie— jak to mówią—do lasa, a drugi do Sasa. Za nasze pieniądze krwawo zapracowane bogacą się Irlandczycy i budują sobie wspaniałe zakłady, domy parafialne itp. Prawda, że mamy polskiego księdza, J. Ambuta, ale i ten biedny nasz ksiądz musi tak samo jak my słuchać co mu "Ajrysz" rozkaże. Płacimy ile możemy na kościół ajryski, ale ksiądz ich ciągle narzeka, że nie dosyć płacimy. Kto zna naszych braci Polaków, ten przyznać musi, że my zawsze obfitą dziesięcinę kościołowi płacimy i płacić chcemy.

Niechże więc raz bracia nasi w Norwich sięgną po rozum do głowy i przyłączą się do naszego towarzystwa, a wtenczas będziemy mogli coś zdziałać dla tutejszej kolonii polskiej i nie będziemy się wysługiwali obcym. Towarzystwo nasze jest oparte na zasadach religii rzymsko-katolickiej. W razie choroby członek otrzymuje $5.00 wsparcia na tydzień i koszta doktorskie. Dla oświaty też co może to robi, i w tym celu zaprenumerowano dla wszystkich członków "Gazetę Polską w Chicago." Ktoby się chciał dowiedzieć bliższych szczegółów o naszem towarzystwie, niech się zgłosi do niżej podpisanego, a udzielę mu chętnie wszelkich informacyi. Do naszego towarzystwa mogą przystępować nietylko Polacy miejscowi, ale i pozamiejscowi w obrębie 20 milowym. Posiedzenia odbywają się w pierwszą niedzielę miesiąca w Union Hall, róg ulic Main i Greenville. Posiedzenie rozpoczyna się o godzinie 1:30 po południu.

Po wszelkie informacye piszcie lub zgłoście się do sekretarza. Fr. Narusiewicza, 257 N. Main st., Norwich, Conn.

## PRZEPROWADZKA.

Główny agent Toniku Kobolo J. L. Smith mieszkający dotąd pn. 208—212 W. Division st., przeprowadził się pn. 826 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

# Wiadomości Krajowe.

**Znaczne pożary.**

HUTCHINSON, Minn., 12 lutego. — Pożar zniszczył wczoraj zupełnie Ansgar kolegium, wraz z biblioteką i umeblowaniem i rzeczami należącemi do 200 uczni. Budynek był ubezpieczony na $30,000.

DULUTH, Minn., 12 lutego. W kopalni należącej do United States Steel Co., znajdującej się w Eveleth, powstał ogień i zabrał dwie ofiary. Ogień wszczął się wskutek eksplozyi lampy na wierzchnim przedziale. W spodnim przedziale 90 stóp niżej, znajdowało się 12 robotników przy pracy.

Robotnicy ci znajdowali się w niebezpieczeństwie życia. Groziła im śmierć braku powietrza. Ratunek zaś był nie możebny. Otwór wkrótce zapełnił się trującymi gazami. Sytuacya stała się nieznośną.

Robotnicy widząc grożące niebezpieczeństwo i wiedząc, że znikąd ratunku oczekiwać nie mogą, poczęli po drabce wyłazić do góry. Było to trudne przedsięwzięcie. Dziesięciu ocaliło się, lecz dwóch obezwładnionych dymami, nie utrzymało się na drabce i wpadli w głęboki otwór, gdzie życie zakończyli.

SALT LAKE CITY, Utah, 12 lutego. — Wczoraj pożar zrobił tu szkody na $1,000,000. Ogień rozpoczął się o 2:30 rano w blocku Atlas w wielkim 5-piętrowym budynku na 2 giej i South ulicy w środku handlowej części miasta. Prędko jednak rozszerzył się, ogarniając płomieniami block Central i tu zniszczył kilka rezydencyi. Spalone zostały składy mniejsze, sztory, bank i wiele różnych ofisów.

Strażacy pracowali bez odpoczynku; jaka tylko maszyna była w mieście, wszystkie użyto do gaszenia tak wielklego pożaru, który nie zdarzył się jeszcze w stanie.

ROCK ISLAND, Ill., 12 lutego. — W arsenale tutejszym wszczął się ogień i zrządził straty na $1,500,000. Pożar zniszczył trzy piętrowy budynek w którym znajdowała się amunicya i zbroja kawaleryi i piechoty. Budynek kosztował $400,000.

Rock Island arsenał jest największym w Stanach Zjednoczonych. Koszta budowy i urządzenia kosztują $2,000,000. Przy pomocy straży pożarnej z okolicznych miast inne budynki zostały ocalone.

**Straszni zbóje.**

BREMEN, O., 12 lutego. Do składu firmy Griffith & McCurdy włamali się rabusie a rozbiwszy kasę zabrali znajdującą się tam gotówkę i wychodząc podpalili skład. Harry Grove zginął w płomieniach, pocztmistrz Shelhamer został śmiertelnie pokaleczony a panna J. Rawice niebezpiecznie. Wszyscy oni znajdowali się na poczcie w tymże budynku się znajdującej. Straty wynoszą $80,000.

**Nowa fabryka.**

ASHLAND, Wis., 12 lutego. — Kompania Atlantic Dynamite Co., ze wschodu zakupiła w pobliżu Nash 2,000 akrów roli, na której wkrótce pobuduje ogromną fabrykę dynamitu. Koszta fabryki obliczono na $1,000,000. Kompania ta posiada w kraju 12 fabryk. Fabryka tutejsza będzie jedną z największych. Dynamit tu fabrykowany będzie sprzedawany do okolicznych kopalń w Michiganie i Minnesocie.

**Dzieci wrzesińskie.**

BUFFALO, N. Y., 13 lutego. — Pani M. Piechocka, zamieszkała obecnie w Buffalo, otrzymała od jednego z członków komitetu z Wrześni list, zawiadamiający ją, że jej dzieci, skatowane przez tamtejszych nauczycieli germanizatorów, zaliczone zostały do tych, którym po dojściu do pełnoletności, wypłaconą zostanie pewna suma przyznana z funduszów zebranych na wrzesińską sprawę.

Ow członek komitetu donosi, że dzieci z Iej klasy otrzymają po 1000 marek, dzieci z IIgiej klasy po 600 marek. Pieniądze zebrane na fundusz wrzesiński, są ulokowane za granicą i nie może ich zagrabić pruski rząd. Pani Piechocka przybyła przed rokiem z Wrześni do Buffalo i tutaj osiedliła się na stałe.

**Dziecko o dwóch głowach.**

IRON MOUNTAIN, Mich., 12 lutego. — Pani Robert Eagan porodziła w poniedziałek dziecko, które ma dwie głowy. Państwo Eagan mieszkają na wyrębiskach lasów kilka mil od Niagara, Wis. Potworek, który przyszedł na świat, waży 22 funty i jest całkiem zdrowy. Jego jedna głowa jest wyżej po nad drugą i połączona jest małą żyłą. Wyższa głowa jest miękka i niekształtna.

Pani Eagan, matka dziecka jest obecnie w krytycznem położeniu; przeniesiono ją do szpitala w Norway, Mich., gdzie pilnuje ją czterech doktorów.

**Obrabowanie pociągu.**

BUTTE, Mont., 12 lutego. Dwóch śmiałych bandytów zatrzymało fałszywym sygnałem pociąg Northern Pacific niedaleko Homestead, a postrzeliwszy palacza, który chciał ruszyć z pociągiem, odpięli lokomotywę z ekspresowym wagonem od wagonów pasażerskich i ujechawszy kawałek, rozsadzili dynamitem żelazną szafę i zrabowali pieniądze tamże się znajdujące. Porozrywali również worki pocztowe i zabrali masę listów rekomendowanych, poczem wskoczyli na przygotowany wóz, zdołali zbiedz zamieniwszy kilkanaście strzałów z pasażerami, którzy ich zaatakowali. Cała okolica została zaalarmowana tym rabunkiem i policya wraz z detektywami poczęła śledzić rabusiów z pomocą psów "bloodhounds." Pochwycono niejakiego McCulagh podejrzanego o rabunek, przy którym znaleziono znaczną sumę pieniędzy. Sądzą powszechnie, że jest on jedynym z bandy, chociaż rabuś nie chce dać żadnych wskazówek. Kompania ekspresowa wyznaczyła $5000 za pochwycenie każdego z tych rabusiów.

**Komisya arbitracyjna.**

PHILADELPHIA, Pa., 13 lutego. — Prezydent trustu węglowego, Geo. F. Baer, wypowiedział wczoraj ostatnią mowę przed komisyą arbitracyjną, ze strony kompanii węglowych. Wszelkie zatem argumenta reprezentantów kompanii zostały ukończone.

Baer zakończył swą długą mowę propozycyą ustanowienia skali płacy górników zależnej od ceny węgla w Nowym Yorku. Skala ta atoli w każdym razie nie ma być niższą od obecnej skali. W mowie swej prezydent trustu dowodził, że kombinacya kapitału i energii jest konieczną. Baer przemawiał pół trzeciej godziny.

Po nim rozpoczął argumentacye adwokat Darrow z ramienia robotników. Darrow przyczynę strajku przypisał uporowi i wyzyskowi kompanii węglowych. W dalszym toku mowy zażądał uznania unii przez kompanie i podwyższenia skali płacy górnikom w kopalniach pracującym. Według jego obliczeń przeciętny zarobek górników na rok wynosi $375, co jest stanowczo za mało za tak ciężką i niebezpieczną pracę — mówił adwokat Darrow.

**Panika w szpitalu.**

PHILADELPHIA, Pa., 12 lutego. — Z powodu eksplozyi głównej parowej rury ogrzewającaj chirurgiczny szpital, około 150 pacyentów zostało wyrzuconych z łóżek, a cały szpital napełniony parą, wywołując szaloną panikę pomiędzy chorymi i służbą szpitalną, którzy sądzili, że to pożar. Chorzy i ich dozorczynie zmykali w nocnych strojach na ulicę, a którzy z powodu ciężkiego kalectwa nie mogli uciekać, wrzeszczeli jak opętani. Przybyła policya i straż pożarna uspokoiły przerażonych uciekinierów i zapędzili napowrót do łóżek. Szkoda wyrządzona przez eksplozyę w budynku jest dosyć znaczną.

**Okradzenie poczty.**

INDIANAPOLIS, Ind., 14 lutego. — Tutejszy zarząd pocztowy znajduje się w niemałym kłopocie. Zginęła tu torba pocztowa z listami i znaczną przesyłką pieniężną na sumę $50 000. Powyższa suma znajdowała się w przekazach bankowych, czekach i gotówce. Torba została wysłana z Louisville. Gdzie się zapodziała, nikt nie wie. Prawdopodobnie skradli ją rabusie, lecz wszelkie dotychczasowe poszukiwania nie naprowadziły na ślad złodziei.

## KSIĄDZ HAKATYSTA.

Smutnego sukcesu doczekali się księża germanizatorzy na Górnym Szląsku w osobie swego konfratra księdza Rasska proboszcza z Komornik, który wystąpił, jak czytelnikom naszym wiadomo, w osobno przez siebie wydanej broszurze z tezą, że kto występuje przeciw szkole niemieckiej, ten występuje także przeciw kościołowi katolickiemu. Przedni organ hakatystów "Ostmark" tuli go za to do swego łona w numerze styczniowym i przeciwstawiając broszurę zacnego ks. Skowrońskiego, który wystąpił w obronie polskiego wykładu religii, broszurze ks. Rasska, powiada o ostatniej, żo jest ona wprost duchowym balsamem.

Ks. Rassek okazał zdaniem tego pisma odwagę prawdziwego chrześcianina dla tego, że wystąpił w taki sposób przeciw wielkopolskiej szajce, bobrującej na Górnym Szląsku. Okazał dalej prawdziwie chrześciańską pokorę, pragnąc swego współbrata (t. j. ks. Skowrońskiego) sprowadzić na prawą drogę chrześciańskiej miłości i pobłażliwości.

— My widzimy się spowodowani — woła z patosem "Ostmark"—do wyrażenia ks. Rasskowi naszej wdzięczności, raz dla tego, że broni skutecznie przeciw zaczepkom kapłana o wielkopolskich tendencyach swych górnoszląskich współbraci, wyznających co do wykładów nauki przygotowawczej do sakramentów świętych te same poglądy, po drugie, że sposobem swego wystąpienia wyświadczył sprawie niemieckiej wielkie przysługi.

Najgłówniejszem dobrodziejstwem, wyświadczonem ze strony ks. Rasska pruskiemu systemowi szkolnemu, to stanowisko oportunisty, który sankcyonuje niemiecką naukę przygotowawczą u polskich dzieci jedynie dla tego, że — szkoła pruska przygotowuje takowe w religii świętej w niemieckim języku.

Z sercem, z którego na takie pojmowanie zadania wydobywa się syk bólu, oświadczamy, że takie uznanie ze strony organu hakatystycznego słusznie się należy ks. Rasskowi. Po prawdzie za mało nawet tej podzięki, bo patrzmy w jakim kierunku "Ostmark" stara się wyzyskać broszurę ks. R. Pisze ona:

"Bardzo słuszne stawia ks. Rassek pytanie, czy nie jest rozsądniej udzielać nauki przygotowawczej do sakramentów św. na podstawach, danych dziecku przez szkołę. Jest to rzeczą nietylko niepedagogiczną, ale z stanowiska religijnego wprost niebezpiecznym eksperymentem, nadużywać naukę przygotowawczą w celach przyswajania dzieciom nauki czytania i pisania polskiego.

"W broszurze ks. Rasska po raz pierwszy udowodniono, że dla kleru o wielkopolskich tendencyach nie wiara i religia są rzeczą miarodawczą, inaczej przyspasabiał by on bez żadnych skrupułów sumienia dzieci w niemieckiej nauce przygotowawczej.

"Co się do Górnego Szląska odnosi, to oczywista, ma dla Poznańskiego i Prus Zachodnich tem większe jeszcze znaczenie i dlatego znamienita broszura ks Rasska w walce przeciwpolskiej będzie po wsze czasy jedną z najcięższych broni."

"Co możliwe dla Górnego Szląska — konkluduje przy końcu swych wywodów "Ostmark"—to koniecznem, a nawet niezbędnem jest dla polskich dzieci w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, to jest, by dzieci już na najniższym stopniu otrzymywały wykład nauki religii w niemieckim języku. Z tego to właśnie względu życzylibyśmy sobie, ażeby broszura ks. Rasska rozchodziła się w setkach tysięcy egzemplarzy nie tylko na Szląsku, ale także w Poznańskiem i Prusch Zachodnich."

Może ks. Rassek na podstawie powyższych wywodów doczeka się tej pociechy, że rząd pruski obok dotychczasowych kwot wyznaczy jeszcze w etacie pewną kwotę na szerzenie tej broszury. Będzie miał on wówczas gotowy pomnik w sercach wdzięcznych hakatystów, a po śmierci doczeka się może drugiego, wyciosanego w marmurze.

Centrum niech się jednak nie dziwi rozbujałemu obecnie na Górnym Szląsku radykalizmowi polskiemu. Niech od powiedzialność zań weźmie na swe barki. Nieszczęśniejszej w swych skutkach publikacyi — jak przyznaje zacna "Koeln. Volksz."—nie można było już chyba wydać nad powyższą broszurę. Skutki jej pośrednie już się okazały, a bezpośrednich, doczekamy się też zapewnie.

## Z Washingtonu.

WASHINGTON 13 lutego.— Nowy departament handlu jest faktem dokonanym. Odpowidni, bill został przyjęty w senacie i przesłany prezydentowi do podpisania. Szefem tego wydziału czyli ministrem handlu będzie G. B. Cortelyou, obecny sekretarz prezydenta.

Oprócz potwierdzenia wielu nominacyi senat ratyfikował wczoraj traktat odnoszący się do granic Alaski. „Traktat ten żąda zamianowania anglo-amerykańskiej komisyi składającej się z sześciu członków, która ma załatwić dysputę z Anglią i oznaczyć granice Alaski pomiędzy St. Zjednoczonemi a Kanadą. Izba posłów przyjęła bill odnoszący się do odnowienia kongresu i budowy nowych budynków. Bill wymaga wyasygnowania $3,850,000, które zostaną wyznaczone na zakupno placu pod nowy budynek, na wzniesienie gmachu i na odnowienie obecnego budynku kongresowego.

Komitet finansowy z łona senatu polecił przyjęcie bilu przedłożonego przez senatora Aldrich, a upoważniającego ministra skarbu deponowanie pieniędzy w bankach za miast przetrzymywania takowych w skarbcu.

Prezydent podpisał bill ułatwiający śledztwa i procesa przeciw trustom przekraczającym prawa Shermana i uchwały komisyi międzystanowego handlu. Całe posiedzenie senatu zajęte było sprawą zatwierdzenia układu z Kolombią co do budowy kanału panamskiego. Przeciwnik tej linii senator Morgan wniósł trzydzieści poprawek do projectku przez rząd przedłożonego, na co zwrócono mu uwagę, że poprawki te są bardzo dobre, ale rząd Kolombii nie chce ich przyjąć. Senator Cullom przewodniczący komitetu dla spraw zagranicznych, energicznie sprawę popiera i spodziewa się załatwienia jej w początku najbliższego tygodnia. W takim razie jeszcze w bieżącym roku rozpocząłby rząd prowadzić pracę.

Wczorajsza sesya w senacie odbyła się przy zamkniętych drzwiach. Radzono nad wzięciem pod rozwagę uchwały odnoszącej się do granic Alaski. Senatorowie postanowili przyjąć raport komisyi amerykańskiej w tej sprawie chociażby nawet Anglia temu się sprzeciwiała.

WASHINGTON,, 13 lutego.— Komisya marynarska wysadzona z łona kongresu uchwaliła budowę trzech nowych pancerników, z których każdy nie wliczając płyt stalowych i uzbrojenia, ma kosztować $4,200,000. Oprócz tego zbudowany ma być pierwszej klasy krążownik kosztem $4,650,000 i dwa żaglowce, na których urządzoną zostanie szkoła marynarska. Komisya także poleca, aby każdy senator, poseł i delegat mógł wybrać dwóch kandydatów do rządowej akademii marynarki, zamiast jednego tylko, jak dotychczas. Z tego skorzystać mogą młodzieńcy, którzy czują w sobie powołanie do marynarki.

Komisya dalej poleca, aby pomnożyć załogi okrętowe. Prawdopodobnie nie uchwalonoby budowy tylu statków bojowych, gdyby nie sprawa wenezuelska. Epizod na morzu karibejskiem przywiódł naszych prawodawców do przekonania, że nie należy pozwolić na to, aby marynarka niemiecka przerosła amerykańską. W pomnożeniu floty wojennej widzą koło miarodajne, gwarancyę pokoju na przyszłość. I jest jeszcze jedna a bardzo ważna przyczyna, dla której nie można odkładać budowy nowych pancerników. Nowoczesne statki bojowe niszczą się bardzo prędko i stają się nie zdatnemi do służby morskiej. Dawniejsze statki drewniane nie kosztowały tyle a wytrzymały bez porównania daleko dłużej. Teraźniejszy statek bojowy po dwudziestu latach już staje się tak zniszczony i zużyty, że wymaga kosztownych reperacyi, jeśli go się chce nadal zatrzymać w służbie.

WASHINGTON 14 lutego. — Członkami sądu rozjemczego dla ustalenia granic Alaski mianowani zostali: sekretarz wojny Root, oraz senatorowie Lodge z Massachusetts i Turner z Washingtonu. Posiedzenia tego trybunału będą się odbywały w Londynie.

Komitet dla budowy publicznych budynków obradował nad wnioskiem podwyższenia kredytu na budowę poczty w Chicago z 4 na 5 milionów. Wniosek ten przeszedł.

Izba posłów uchwaliła wczoraj prawie jednogłośnie, gdyż 241 głosami przeciw 6, wniosek Elkinsa wzbraniający kolejom pod wielkiemi karami udzielenia trustom i organizacyom zniżek od taryf za przewóz towarów. Demokraci sprzeciwiali się natychmiastowym obradom nad tym billem, ale ich przegłosowano większością 30 głosów i po przeprowadzeniu szczegółowej dyskusyi bill ten uchwalono.

Przyjęty bill nakłada karę pieniężną w sumie od $1,000 do $20,000 za przekroczenie rozporządzeń.

## OLBRZYMIA KRADZIEZ.

Dzienniki niemieckie donoszą o olbrzymiej kradzieży w zamku cesarskim rosyjskim w Peterhofie. Przytem robią ciekawą uwagę: Wszystko w Rosyi odbywa się na wielką skalę, nawet kradzieże. Niedawno skradziono lokomotywę. Sławna była również kradzież trójmasztowego okrętu. W Besarabii zaś giną całe stada koni. Ale kradzież peterhofska przechodzi wszystko, co tylko można sobie wyobrazić. Zeby z zamku pełnego kamerdynerów, wynieść przez park, w którym co kilka kroków stoją posterunki policyjne, ogromne, ciężkie rzeźby marmurowe i bronzowe, zegary i najrozmaitsze kosztowności, to trzeba jakich szczególniejszych okoliczności i zręczności iście szatańskiej. W wielkiej sali pałacowej wszystko powywracano do góry nogami. Musiało to przecież narobić hałasu, jednakże kradzież udała się o tyle, że dopiero rano ją spostrzeżono. Przybył na miejsce oberpolicmajster, rozpoczął energiczne śledztwo, z którego okazało się, że kradzieży dokonali chłopi okoliczni. Rzeźb wiele odzyskano, ale barbarzyńcy poułamywali posągom ręce i nogi w pośpiechu, chcąc chociaż metal stopiony spieniężyć. Kradzież ta zrobiła w Petersburgu wielkie wrażenie. Szkody olbrzymie.

## UCZCIWE SŁOWO.

Pan W. Berenek, z Dillonvale, O., jest znanym w całem sąsiedztwie jako uczciwy i wiarogodny człowiek. Z przyjemnością więc ogłaszamy jego list, pisany do pana Józefa Triner w Chicago. —Pisze on:—"Drogi Panie Triner: — Proszę przyjąć moje serdeczne podziękowanie za piękny ścienny kalendarz. Mam zarazem przyjemność wypowiedzieć parę słów o pańskim cudownem Leczniczem Gorzkiem Winie i Angelica Bitters. Zona moja przeszło od roku nie była zdolną wypełniać swoich czynności domowych, lecz po użyciu kilku butelek Trinera Gorzkiego Wina (Triner's American Elixir of Bitter Wine) nie ma najmniejszych trudności w wypełnianiu wszelkiej pracy około domu. Co do Trinera Angelica Bitters, mogę śmiało powiedzieć, że jest ono nieocenionem lekarstwem przeciw słabościom żołądka. Jeżeli działa ono tak skutecznie na wszystkich, jak podziałało na mój nadwyrężony żołądek, to rzeczywiście niemożna używać lepszego lekarstwa. "Są to uczciwe słowa uczciwego człowieka. Panie znajdą w Trinera Leczniczem Gorzkiem Winie najlepszy środek na ich system. Stworzy ono regularność, piękność i siłę. Trinera Angelica Bitters jest esencyą gorzkich żołądkowych lekarstw. Na sprzedaż w aptekach i u fabrykanta Józefa Triner, 799 So. Ashland Ave., Chicago, Ills.

## DOWCIP POLSKIEGO CHŁOPA.

Był w jednej wsi chłop, bardzo wielki filut, co wszystkich przekabacił swoim rozumem, a był z niego zuch, co się nie uląkł nikogo. Umiał on każdemu co powiedzieć, potrafił z każdym się rozmówić, zażartować, ba! i niejednego—jak to mówią — wywieść w pole; wiedział też jak się z kim obchodzić i jak kogo zagadnąć, a kiedy się na co uwziął, to wszystkiego dokazał, choćby tam nie wiem co było.

Dowiedział się o nim pan ze wsi pogranicznej, co także uchodził za mądrego, bo też—jak mówił —nie każdemu dozwolił sobie grać po nosie. Posłał więc po niego pan ów i kazał mu powiedzieć, że chciałby go rad widzieć i słyszeć jego mowę i dowcipy; obiecał mu sowitą nagrodę, jeżeli potrafi coś takiego powiedzieć, czemu będzie musiał zaprzeczyć.

Na takie wezwanie stawił się chłop, do którego pan w te odezwał się słowa:

Słuchajno! różne rzeczy opowiadano mi o tobie, a szczególniej to, że umiesz doskonale kłamać?"

—Jegomość! odrzekł chłop:—co? jabym miał kłamać? a niechże mię Pan Bóg zachowa od tego grzechu! ja zawsze tylko, jak mię nauczył mój ojciec, (Panie! świeć nad duszą jego!) prawdą a Bogiem żyję i brzydzę się kłamstwem.

"Mój bracie, to są wykręty i chcesz mię pewnie oszołomić; ale słuchaj! czyli chcesz, czy nie chcesz, musisz mi co skłamać, to jest: co takiego powiedzieć, czemu ja nie będę mógł dać wiary i powiem, że kłamiesz. Jeżeli tego dokażesz, dostaniesz natychmiast odemnie 100 talarów, a jak nie, to odbierzesz 100 bizunów; wybieraj coć się podoba: masz wóz i przewóz, jeno bez długiego namysłu. Poczem zaraz wyliczył rzeczone 100 talarów na stół, a chłop podrapawszy się za ucho, tak zaczął prawić:

—A no! kiedyć koniecznie mam co powiedzieć, toć i powiem, ale nie będę kłamał, jeno żywą powiem prawdę, tak jak Bóg w niebie, kochany Jegomość.

Stało się, kiedym jeszcze był młody i nadorobku, że poszedłem raz na ś Szczepan do kościoła, a jak pewnie Jegomość wie, to dnia tego rzucają na księdza grochem, jęczmieniem, owsem i innem ziarnem, na pamiątkę ukamienowania św. Szczepana; ludzie zaś zbierają to ziarno i dają je gęsiom, kurom i kaczkom, aby więcej jaj niosły, lub też mięszają je z innem ziarnem do siewu, aby się zboże dobrze obrodziło. Chciałem i ja też coś uzbierać z tego ziarna, ale cóż, każdy łupu! cupu! a mnie zaledwie dostało się jedno ziarnko jęczmienia. Schowałem je jednak i zaraz tego samego dnia jeszcze, skorom powrócił z kościoła, zasiałem w moim ogródku pod oknem. Jegomość nie uwierzy, jak to ziarnko prędko wyrosło w potężny jęczmień, tak wysoki, że nie można było dojrzeć końca, i to przez jedną noc. "To wszystko być może," odrzekł pan.

—Ciekawy jednak byłem, jak też ów jęczmień wysoko sięga, mówił dalej chłop, cóż więc robię! oto włażę nań i—wdrapnąłem się aż na sam wierzch. Ale o rety! jakżem się zląkł, kiedym już był na czubku kłosa — bo widzi jegomość, ów jęczmień sięgał aż do samego nieba!

"Być to wszystko może" odrzekł pan.

—Ale nie uwierzy jegomość com ja dalej zrobił! a to jak się nie zepnę na sam czubuszek kłosa, jak nie hycnę w górę— i oto jednym susem jestem w niebie.

"I to być mogło,"odpowiedział mu pan.

A chłop ciągnął dalej, mówiąc: — Kiedym już był w onem niebie, zacząłem się oglądać na wszystkie strony; bardzo mi się tam podobało, bo się wszystko jeno tak świeciło od złota, srebra i dyamentów, nawet podłoga i ściany. Bałem się bardzo i nieśmiałem kroku naprzód postawić, jenom się wciąż przypatrywał wszystkiemu z daleka; ale co to tam było! tego ani opowiedzieć nie umiem. Ośmieliłem się jednak i zacząłem iść naprzód; alem stąpał bardzo ostrożnie, bojąc się, by czasem niebo nie zarwało się pod mojemi nogami. Lecz zaledwie parę uszedłem kroków — nie wiem, czy mnie posłyszano, czy co, dosyć, że natychmiast dał się słyszeć z daleka wielki wrzask— i wnet ujrzałem w odległości mnóstwo aniołów, którzy z ogromnemi kijami do mnie lecieli i przygrażali mi niemi. Niewiem co począć ze strachu, uciekam ku dziurze, ale z miejsca mi niesporo: jednak dobiegam do dziury, ale niestety! nie znajduję już mojego jęczmienia, jeno kupę plew obok dziury. Nie uwierzy jegomość, co to człek w strachu potrafi. Kiedy oto wrzawa i hałas aniołów już, już niedaleko mnie, pręciuchno ukręciłem z plew powróz dłuziachny, że aż ku ziemi dosięgał, przymocowałem go do krawędzi nieba i spuściłem na dół, a kiedy mię już aniołowie co jeno pochwycić mieli i już mi nad głową ich kije migały, ja uchwyciwszy się powroza—szust!! na dół—i takem się przecie wymknął dosyć szczęśliwie.

"To wszystko być może!" przerywa pan. A chłop dalej:

—Ale to jeszcze nie koniec mojego strachu i kłopotu. Oto widzi jegomość, w tej prędkości ukręciłem powróz za krótki, tak, iż brakowało jeszcze do ziemi przynajmniej jakie 100 sążni; więc wiszę i dyndam się na owym powrozie, bo przecież spuścić się z takiej wysokości, nie podobna: mógłby człek sobie karku nakręcić. Przemyśliwam tedy, jak tu sobie poradzić i wnet wpadłem na szczęśiwą myśl. Mówię sobie: przecież powróz ten, co jest u góry już tam niepotrzebny, jeno na dole: a więc urywam od góry, a nadstawiam do dołu i spuszczam się tak coraz niżej; alić na ostatku zabrakło już i u góry powroza, tak, iż nie było czem nadstawić i tyle tylko pozostało, ilem trzymał w obu garściach !—a tu do ziemi jeszcze dobre 20 sążni. Nie było teraz nad czem myśleć, a nim też widział innego ratunku, by nie wisieć do dnia sądnego w powietrzu, jak tylko spuścić się na zmiłowanie Boże na ziemię. Ledwom to pomyślał, aliści puszczam powróz,, lecę na dół jak kula i w okamgnieniu—klaps! w glinicę,,—i wpadłem na jakie 10 łokci głęboko. Znowu strach, znowu nie wiem jak sobie poradzić, by z tej gliny się wydostać. Wyleźć—było niepodobno, a zostać—także nie było można, boby się człek był przecie udusił, gdyż zaraz za mną dziura się zawarła nad głową.

"To wszsytko być mogło," przerwał mu pan, ciesząc się już w duchu, że da chłopu bizuny.

Ale chłop tak dalej swą przygodę opowiadać zaczął: Jednak to Pan Bóg biednego chłopa nigdy nie opuści w potrzebie, ale mu dopomoże; tak też i mnie dopomógł, bo mi podał na myśl, żebym co tchu pobiegł do domu, przyniósł sobie rydel i motykę i odkopał się przecież. Tak też zrobiłem, jegomościnku; poszedłem prędko do domu, przyniosłem rydel i dzięki Bogu, wykopałem się szczęśliwie z onej gliny!

"Wszystko to być może,"żwawo mówił pan. "A więc kiedyś się tak wykopał, pewnieś poszedł sobie do domu i kwita?"

—O! nie, jegomościnku kochany! nie na tem jeszcze koniec mojej mitręgi. Ledwom co wylazł z onej gliny, aż tu deszcz rzęsisty zaczął padać, ba! lać, gdyby z cebra. Ugliniony, a oraz i zmokły, kurczę się i radbym się gdzie skryć, ale nie było gdzie —bo ani krzaczka, ani drzewka na całem polu widać nie było, —a więc lezę sobie prosto ku wsi, którą z daleka widziałem. Kiedym już jest coraz bliżej, poznaję, że to wieś jegomościwego ojca. Spieszę się jak mogę, ale i deszcz coraz bardziej lać poczynał, i byłbym przemókł do suchej nitki, gdybym się nie był miał gdzie schronić. Ale oto patrzę, aż tam koło grochu łazi ktoś za świniami w kapeluszu z ogromnemi piórami, tak szerokiemi jak rzeszoto. Dalej ja więc do owego człowieka, i nic nie mówiąc, nie patrząc na niego, wcisnąłem mu się pod jego szeroki kapelusz i tak przecie schroniłem się od największej ulewy. Kiedy już padać przestało, podnoszę oczy do góry, by widzieć, kto to był i podziękować za przytułek, oraz przeprosić, iżem go powalał gliną—aż tu widzę przed sobą — kogo? — poczciwe ojczysko jegomości!!

Ledwie domówił chłop ostatnich słów, a tu chlast go pan w twarz i zakrzyknął: "Łżesz chamie! bo mój ojciec nigdy świni nie pasał." Chłop zaś pokłoniwszy się panu, przystąpił do stołu, zgarnął swoje pieniądze i wyszedł sobie z Panem Bogiem; a szlachcic dopiero się pomiarkował, że go chłop w pole wywiódł. Wstydził się, że się tak dał podejść.

## TELEGRAE MARCONIEGO.

Z Kanady dochodzą nieustannie nowe szczegóły o radiotelegrafii, na system młodego bonońskiego fizyka Marconiego. Za kilka miesięcy parowce transatlantyckie otoczą się atmosferą wiadomości, czerpanych z obu lądów za pomocą jego przyrządów, a specyalnie za pomocą "odbieracza elektrycznego syntonizowanego." Mówiąc jaśniej, na parowcach drukowanemi będą dzienniczki, które zamieszczą telegramy powietrzne, odebrane w ciągu podróży. Dwie redakcye paryskie 'Matin' i "Francais" zawarły już podobno układ z towarzystwami parowców. Nie tylko więc komunikacya radiotelegraficzna pomiędzy rozmaitemi stacyami Ameryki i Europy jest zapewnioną, ale nawet do kabiny okrętowej na pełnem morzu pukać będzie posłaniec telegraficzny z wiadomościami od rodziny, z giełdy, z polityki.

Nie ma już najmiejszej wątpliwości co do wynalazku Marconiego, którego zastosowanie nabrało jeszcze większej wagi, od chwili, kiedy znalazł sposób zapobieżenia, aby radiotelegramy zostały w drodze przejętemi. To też akcye towarzystw lin podmorskich spadają ciągle, zwłaszcza od chwili, kiedy Marconi, podrażniony agitacyą interesowanych towarzystw, oświadczył wyraźnie, że niedługo posyłać będzie z jednego brzegu Atlantyku na drugi dwieście wyrazów na minutę, t. j. cztery czy pięć razy więcej, niż za pomocą lin podmorskich. Co więcej, może nie jest zbyt śmiałem odezwanie się włoskiego elektrotechnika, że jego telegraf stanie się tak popularnym i tanim, że może zastąpi i pocztę, przynajmniej w stosunkach pomiędzy Europą i Ameryką.

## PROSCI LUDZIE.

Abraham Lincoln powiedział pewnego razu, iż on wierzy, że Bóg kocha prostych ludzi bardzo, bo ich tak wielu stworzył. Sam zaliczał się do jednego z nich i czuł się dumnym z tego. My powinniśmy się czuć tak samo. Pomimo, że w życiu naszem napotykamy na różne doświadczenia, to jednakże za wszystko powinniśmy być wdzięczni Bogu. Jest bowiem kilka rzeczy, których nawet za pieniądze nabyć nie można, pomiędzy temi jest perła zdrowia. Osobliwie jak się zdaje, życie wśród pracy i walki jest korzystniejszem dla zdrowia niż życie prowadzone w wygodzie i bezczynności. Statystycy udowadniają, że gdyby między ludźmi pracy panowało tyle chorób ile między bezczynnymi bogaczami, byłoby to rzeczą przerażającą.

Zwykły śmiertelnik nie jest w stanie jeździć po świecie w poszukiwaniu za zdrowiem, co po największej części jest tylko złośliwem uganianiem za "błędnym ognikiem," i kończy się gorzkiem rozczarowaniem, ale jest pod ręką lekarstwo, które pomoże naturze utrzymaniu go przy zdrowiu i które w czasie zupełnego osłabienia przywróci mu zdrowie. Jest to stare i pojedyńcze lekarstwo domowe, ale jest ono skuteczniejszem na wszelkie choroby, niż jakiekolwiek inne dotąd odkryte. Po roztropnym z góry namyśle nie jest ono sprzedawane do handlu dla spekulantów i składów, ale dostarczane jest wprost ludziom przez właściciela, Dr. Peter Fahrney, 112—118 So Hoyne ave., Chicago, Ill

## "SIEROTA"

**Dwutygodnik Relig jno-Społeczny.**

Wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca redagowany przez ks. St. Siatkę, C. R.

Dochód przeznaczony na korzyść Polskiego Domu Sierotek w Avondale, którémi się opiekują Siostry IIIgo Zakonu św. Franciszka.

Prenumerata na rok wynosi $1.00 którą należy zapłacić z góry. Są także oprawne roczniki po cenie $1.25, a przez pocztę $1.45. "Sierotę" można jeszcze zaprenumerować od początku bieżącego roku, każdego czasu, na plebanii lub w zakrystyi św. Stanisława K.

Adres; **Administracya Wydawnictwa "Sierota"**, 31 Ingraham str., Chicago, Ill.

**Aleksander Dumas (Ojciec).**

# Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM V.

(Ciąg dalszy).

"Mówiliśmy, że może źle obliczył, on jednak dosyć był pewny swojej rachuby.

"Dnia tego Benedykt wybiegł z domu od rana, co nas wiele niespokojności nabawiło, gdy oto w wieczór powrócił, prowadząc za sobą małpę znalezioną, jak powiedział, i przykutą do pnia przy drzewie.

"Od miesiąca niegodziwe to dziecko uroiło sobie, że musi mieć małpę koniecznie.

"Tę nieszczęśliwą myśl nastręczył mu zapewne kuglarz, co przechodził przez Rogliano z znaczną liczbą tych zwierząt. Bardzo go one figlami swemi bawiły.

"W lasach naszych nie masz małp, powiedziałem, a tem bardziej małp okutych, przyznaj się jakim ją sposobem dostałeś.

"Benedykt trwał w kłamstwie i popierał je jeszcze takiemi szczegółami, że przynosiły wielki zaszczyt jego imaginacyi, lubo nie były podobne do prawdy; rozgniewałem się, a on się roześmiał; pogroziłem mu, a on odskoczył parę kroków.

— Ty mię bić nie możesz — rzekł — bo nie masz prawa do tego, boś ty nie mój ojciec.

"Niedowiedzieliśmy się nigdy, kto mu odkrył tę tajemnicę, którą staraliśmy się najusilniej przed nim zachować; cokolwiek bądź, odpowiedź ta, objawiająca najdokładniej charakter dziecka, oburzyła mnie do najwyższego stopnia, opuściłem wzniesioną już rękę nieuderzywszy winowajcy, dziecko z dumą odeszło, a zwycięztwo nauczyło go takiej zuchwałości, że od tej chwili pieniądze jakie tylko Assunta mieć mogła, a kochała go coraz więcej w miarę tego jak coraz mniej wart był przywiązania, wychodziły na rozmaite wymysły i zabawki drobne, których mu odmówić nie miała odwagi; rzeczy szły jeszcze jako tako, dopóki byłem w Rogliano, ale jakem tylko z tamtąd odjechał, Benedykt był panem w domu i wszystko przewracał do góry nogami.

"Mając zaledwie lat jedenaście, przestawał w towarzystwie młodzieży ośmnasto i dwudziestoletniej, wdawał się z największymi łotrami z Bastia, tak dalece, że za kilka brzydkich sprawek odebraliśmy już surowe napomnienie ze strony policyi.

"To mnie przestraszyło; najmniejsza rzecz groziła nam najgorszemi następstwami; miałem właśnie w tym czasie oddalić się koniecznie z Korsyki z powodu ważnej jednej wyprawy.

"Długom się namyślał, a wiedziony jakiemś złem przeczuciem, postanowiłem wziąść Benedykta ze sobą; spodziewałem się, że czynne i surowe życie kontrabandzistów, że niesłychana karność na pokładzie statku, zmienią w czemkolwiek charakter tak przystępny zepsuciu, jeżeli nie jest jeszcze zepsuty w najwyższym stopniu.

"Wziąłem więc na stronę Benedykta i powiedziałem mu, aby jechał ze mną.

"Osładzałem to żądanie rozmaitego gatunku obietnicami, któreby zwieść mogły dziecko dwunastoletnie.

"Pozwól mi powiedzieć sobie wszystko aż do końca, a potem parsknął śmiechem.

— Czyś oszalał mój wuju?... tak mnie zwykle nazywał, gdy był w dobrym humorze, czyżbym ja zmienił życie, które teraz prowadzę, na to, które ty prowadzisz? Dobre i smaczne próżnowanie — na okropną pracę, którą ty znosić musisz? Po co mi przepędzać noce w zimnie, a dni na upale, po co kryć się bez ustanku przed każdym, narażać się na postrzały bez zyskania trochy pieniędzy. Albo ż ja nie mam ich tyle, ile chcę? Matka Assunta daje mi zawsze kiedy mi potrzeba. Musiałbym być bardzo głupi, gdybym się zgodził na twój projekt.

"Osłupiałem na to zuchwalstwo i na takie rozumowanie.

"Benedykt wrócił do swoich towarzyszów bawić się, a ja zdaleka widziałem, jak mnie pokazywał im palcem, jako największego głupca.

— Wyborne dziecko!.. — rzekł z cicha Monte-Christo.

"Gdyby on był moim — odpowiedział Bertuccio — to jest, gdyby był moim synem, niezawodnie wyprowadziłbym go na dobrą drogę, bo czyste sumienie siły dodaje.

"Ale ta myśl, żebym bił dziecko, któremu ojca zabiłem, wszelką poprawę i wszelkie środki czyniła niepodobnemi.

"Radziłem jak najlepiej mojej siostrze, ona jednak w każdej rozmowie broniła nieustannie nieszczęśliwego malca, a kiedy mi nieraz mówiła, że jej często ginie dość pieniędzy, wskazałem jej miejsce, gdzie ma nasz drobny majątek przechowywać. Ja z mojej strony postanowiłem zupełnie co mam robić z Benedyktem.

"Umiał on bardzo dobrze czytać, pisać i rachować, bo kiedy chciał przypadkiem czasem przyłożyć się do pracy, był w stanie przez jeden dzień nauczyć się więcej, niż inny przez cały tydzień, ja tedy, jak powiadam, ułożyłem sobie co z nim robić, chciałem go wziąć jako sekretarza na okręcie na czas dłuższej jakiej żeglugi i nie mówiąc mu o niczem, zabrać go kiedykolwiek raniuteńko i przenieść na statek; tym sposobem polecony kapitanowi miałby przyszłość zapewnioną i całkiem od siebie zależną.

"Odjechałem do Francyi i musiałem wstrzymać wykonanie tego planu.

"Wszystkie działania nasze miały się na ten raz odbyć w zatoce Lyońskiej, a działania te coraz trudniejszemi się stawały, bo to już było w roku 1829. Spokojność całkiem przywrócono, a stąd i służba nadbrzeżna urządzona została jak najregularniej i ściślej niż kiedykolwiek.

"Jarmark w Beaucaire mający się wkrótce rozpocząć, spowodował na chwilę podwojenie jeszcze czujności.

"Z początku wyprawa nasza zapowiadała najlepsze powodzenie, przypłynęliśmy z naszą barką o podwójnem dnie, gdzie były ukryte kontrabandowe towary, wraz z mnóstwem innych statków, które przybyły na brzeg Rodanu, poczawszy od Beaucaire aż do Arles.

"Za przybyciem zaczęliśmy w nocy wypakowywać nasze towary i przenosić je do miasta, za pośrednictwem ludzi zostających z nami w stosunkach, albo też oberżystów, u których mieliśmy składy nasze.

"Czy dlatego, że ciągła pomyślność odjęła nam najkonieczniejszy przymiot przezorności, czy też dlatego żeśmy zostali zdradzeni, o godzinie 5-ej wieczorem, jeden z naszych młodych majtków przestraszony przybiega do nas i powiada, że widział kilkunastu celników, dążących w naszą stronę.

"Nie przestraszyła nas bynajmniej ta straż celnicza; w tej chwili a nawet zawsze całkowite jej oddziały snuły się nad brzegami Rodanu, ale przeraziła przezorność, z jaką oddział ów, podług opowiadania chłopca, kierował się, aby nie być widzianym.

"W jednej chwili wszyscyśmy się ruszyli, ale niestety było już za późno. Statek nasz był widocznie przedmiotem obserwacyi i został nagle otoczony.

"W liczbie członków spostrzegłem kilku żandarmów i chociaż zwykle odważny byłem, chociaż śmiało spotykałem się z każdym innym oddziałem wojska, na ich widok przytomność i siły zaczęły mnie odstępować. Udałem się na spód statku, a wymknąwszy się przez otwór, wypłynąłem na rzekę; tak płynąłem pomiędzy dwoma wodami, iż po niejakim czasie dostałem się na wodę łączącą Rodan z kanałem pomiędzy Beaucaire i Aiduesmortes.

"Skorom się tu już wydobył, niebezpieczeństwo żadne mi nie groziło. Mogłem płynąć nie będąc widzianym, dostałem się tedy na kanał bez żadnego przypadku, bez namysłu trafem tylko wybrałem tę drogę, a już, jak mi się zdaje, mówiłem panu hrabiemu, że oberżysta w Nimes, utrzymujący Austeryą na drodze między Bellegarde i Beaucaire, był przyjacielem naszym."

— A tak, przypominam sobie — rzekł Monte-Christo — zacny ten mąż jeśli się nie mylę, był wspólnikiem waszym.

— Tak jest — odpowiedział Bertuccio — ale od siedmiu czy ośmiu lat odstąpił swą Austeryę jakiemuś staremu krawcowi z Marsylii, który straciwszy wszystko na swem rzemiośle, chciał spróbować szczęścia na innej drodze; samo z siebie wynika, że niektóre drobne pomiędzy nami a poprzednikiem jego układy, obgadane i przyjęte zostały. W tej tedy oberży i u tego człowieka, miałem szukać schronienia.

— Jak się ten człowiek nazywał?... — zapytał hrabia, zwracający od niejakiego czasu żywszą na opowiadanie Bertuccia uwagę.

— Nazywał się Kasper Kadrus, miał za żonę kobietę ze wsi Karkont, którą znaliśmy pod tym jej wsi imieniem; biedna ta kobieta cierpiała trawiącą gorączkę, wycieńczającą ją okropnie, mąż zaś chłop dobrze zbudowany lat około 45, dał nam już nieraz w trudnych okolicznościach dowody przytomności umysłu i odwagi.

— Było to tedy — zapytał hrabia — około roku.. jak powiadasz....

— Około 1829 roku, panie hrabio.

— W miesiącu?

— Czerwcu.

— Na początku czy na końcu?

— Trzeciego czerwca wieczorem.

— Aha!... — ozwał się hrabia — trzeciego czerwca 1829 roku, dobrze, mów dalej.

"U Kadrusa tedy spodziewałem się znaleźć przytułek, ale że zwykle w najprzyjaźniejszych nawet okolicznościach nie wchodziliśmy do niego przez główne drzwi, od traktu, nie chciałem więc naruszać i teraz tych zwyczajów, i przelazłszy do ogrodu przez płot na czworakach, wśliznąłem się pomiędzy drzewa oliwne i figowe do alkierza, z obawy aby nie spotkać się z jakim podróżnym, któryby gościł u Kadrusa; liczyłem na to, że jeśli Kadrus jest sam jeden u siebie, to mu dam znać, żem przybył, dokończę posiłku, który nam przerwali nagłem zjawieniem się celnicy i żandarmi, a korzystając z gotującej się burzy, dotrę do brzegów Rodanu i dowiem się co się z naszym statkiem stało.

"Umilkłem i czekałem, nie dlatego, ażebym chciał pochwycić tajemnice mojego gospodarza, ale, że inaczej zrobić nie mogłem; zresztą nie pierwszy raz tak się robiło.

"Mężczyzna, w którego towarzystwie znajdował się Kadrus, wyglądał widocznie na cudzoziemca z południowych stron Francyi; musiał to być jak się zdawało któryś z koczujących handlarzy, co przyjeżdżają do Beaucaire na jarmark z różnemi klejnotami na sprzedaż; kupcy tego rodzaju, w ciągu całego jarmarku miesiąc trwającego, robią czasem interesa na sumę sto do stu piędziesiąt franków.

"Kadrus wszedł naprzód bardzo żywo.

"Zobaczymy dolną salę próżną, jak zazwyczaj, pod strażą jedynego i wiernego psa, zawołał żywo.

— Hej! Karkontko, ten zacny kapłan, nie oszukał nas wcale, nasz brylant prawdziwy!

"Wykrzyknik radości rozległ się po ścianach i wkrótce usłyszałem schody trzeszczące pod ciężarem stąpań kobiety starej i osłabionej."

— Co ty mówisz? — zapytała owa niewiasta śmiertelnie blada.

— Mówiłem, że to brylant wcale nie fałszywy, bo oto właśnie najznakomitszy jubiler paryski, gotów kupić go od nas za piędziesiąt tysięcy franków. Żąda wszakże dla pewności, że ten dyament jest naszą własnością, abyś opowiedziała mu, jak to i ja mu opowiedziałem, przez jaki to cudowny sposób brylant wpadł w nasze ręce; tymczasem proszę pana siedzieć, jeśli łaska, ja zaś pójdę, postaram się, abyś pan się czem orzeźwił.

"Jubiler obejrzał z uwagą wnętrze oberży, dostrzegł widoczne ubóstwo u tych, co mu chcieli sprzedać kamień, mogący pochodzić przynajmniej z skarbca książęcego."

— Chciej mi pan opowiedzieć — odezwał się wreszcie, chcąc skorzystać z nieobecności męża i przekonać się, czy też w rzeczy samej opowiadanie obojga zgodzi się we wszystkich szczegółach — chciej mi pani opowiedzieć historyę tego brylantu.

— Boże, zaczęła niewiasta — toż to prawdziwe błogosławieństwo nieba, któregośmy się wcale nie spodziewali. Wyobraź pan sobie, mój najdroższy panie, że mąż mój był w stosunkach tak jakoś w czasie między 1814 i 1815 rokiem, z marynarzem niejakim Edmundem Dantes; biedne to chłopczysko, o którym mąż mój Kadrus zapomniał zupełnie, nie zapomniał przecież o nim, i to on właśnie umierając zostawił mu brylant, który pan przed chwilą widziałeś.

— Ale jakim sposobem pan Dantes przyszedł do posiadania tego brylantu?... — zapytał jubiler czy go przed wejściem do więzienia już posiadał?

— O! nie, łaskawy panie — odpowiedziała niewiasta — w więzieniu dopiero, jak się pokazuje, poznał się z jakimś bardzo bogatym anglikiem, a gdy tenże zachorował, pielęgnował go z największą troskliwością, jakby własnego brata. Anglik wychodząc na wolność, Dantesowi mniej szczęśliwemu od siebie, bo umarł, nieujrzawszy światła, zostawił ten oto brylant, który on następnie umierając zapisał i zobowiązał zacnego kapłana, który był tu oto dziś rano, aby nam go doręczyć raczył.

— To samo zupełnie i tamten gadał — mruknął jubiler — wreszcie może i jest ta historya prawdziwą, chociaż na pierwszy rzut oka na prawdopodobną nie wygląda; idzie tylko o cenę, względem której nie możemy się porozumieć.

— Jakto, czyśmy się nie zgodzili?... — rzekł wchodząc Kadrus. — Zdaje mi się, żeś pan przystał na cenę, jaką podałem.

— Tak jest — odpowiedział jubiler — bo ja ofiarowałem panu czterdzieści tysięcy.

— Czterdzieści tysięcy! — zawołała Karkontka — upewniam pana, że na tę cenę nie przystaniemy. Zacny ksiądz mówił nam, że sam brylant bez oprawy wart jest piędziesiąt tysięcy.

— Jakże się ten ksiądz nazywał?.. — zapytał niezmordowany inkwirent.

— Ksiądz Bussoni — odpowiedziała niewiasta.

— Więc to cudzoziemiec jakiś?

— Jakiś Włoch, z okolic Mantui, jak mi się zdaje.

— Proszę mi pokazać ten brylant — rzekł jubiler — niechno go raz jeszcze obejrzę, często na pierwszy rzut oka źle oceniamy takie rzeczy.

"Kadrus dobył z kieszeni maleńkie pudełeczko, otworzył je i podał kamień jubilerowi.

"Na widok brylanta wielkości małego laskowego orzecha, przypominam sobie jakbym to przed chwilą widział, oczy Karkontki zabłysły ogniem chciwości."

— Cóż ty myślałeś o tem wszystkiem, mój panie, podsłuchujący pod drzwiami?... — zapytał Monte-Christo. — Czyś przywiązywał jakąkolwiek wiarę do tej pięknej bajeczki?

— Wierzyłem zupełnie, bom Kadrusa nie uważał wcale za złego człowieka, owszem miałem go zawsze za niezdolnego do popełnienia zbrodni, a nawet kradzieży.

— Więcej to przynosi zaszczytu twojemu sercu, niż doświadczeniu twojemu. Czy znałeś kiedy tego Edmunda Dantes, o którym ci ludzie mówili?

— Nie znałem i do owej chwili nigdy o nim ani słowa nie słyszałem, i potem nawet nikt mi nic o nim, prócz księdza Bussoni, kiedym go zobaczył w więzieniu Nimes, nie wspominał.

— Dobrze, mów dalej.

"Jubiler wziął pierścień z rąk Kadrusa, z kieszeni dobył maleńkie stalowe szczypczyki i parę drobniuchnych miedzianych ważek, następnie odjął oprawę złotą, krępującą kamień w pierścieniu i wydobywszy go z tej oprawy, położył ostrożnie i powoli na ważkach."

— Mogę dać najwyżej czterdzieści pięć tysięcy franków, ale nad to ani szeląga; ponieważ brylant więcej nie wart, tyle tylko wziąłem z sobą pieniędzy.

— To nic nie przeszkadza — rzekł Kadrus — powrócę z panem do Beaucaire po resztę, po pięć tysięcy franków.

— Więcej nie dam — rzekł jubiler, zwracając pierścień i brylant Kadrusowi — więcej nie wart, żałuję teraz, żem podał taką sumę, bo ten kamień, jak widzę ma skazę, której pierwej nie spostrzegłem; ale mniejsza o to, słowa nie cofam, powiedziałem czterdzieści pięć tysięcy franków, i tyle gotowem ofiarować natychmiast.

— Włóż pan przynajmniej napowrót brylant do pierścienia — rzekła Korkontka niechętnie.

— A, prawda, masz pani słuszność — rzekł jubiler i założył napowrót kamień w pierścionek.

— Trudno — rzekł Kadrus, chowając pudełko do kieszeni — nie dasz pan, to da kto inny.

— Kto inny — odpowiedział jubiler — nie będzie tak łatwowiernym jak ja; kto inny nie poprzestanie na wyjaśnieniach, któreście mi państwo złożyli, bo rzecz bardzo nienaturalna, aby człowiek taki jak pan, mógł być właścicielem brylantu, wartującego piędziesiąt tysięcy franków; kto inny da znać magistratowi, ten każe wyszukać księdza Bussoni, a księża, ofiarujący w darze brylanty wartości dwóch tysięcy luidorów, są podobno dzisiaj bardzo rzadcy, sąd rozpocznie badanie, zamkną pana w więzieniu, a jeśli uznają cię niewinnym, po trzech lub czterech miesiącach każą wypuścić z kozy, gdy tymczasem pierścień zabłąka się między sędziami, albo też zwrócą panu kamień fałszywy wartości trzy tysiące franków, zamiast brylantu wartującego może piędziesiąt tysięcy i to może, bo przyznasz pan, że przy takiem kupnie zawsze jest ryzyko.

"Kadrus i jego żona spojrzeli po sobie, chcąc się jakby naradzić."

— Nie — rzekł Kadrus — my nie jesteśmy tyle bogaci, żebyśmy mogli stracić pięć tysięcy franków.

— Jak pan chcesz, mój drogi panie — oświadczył jubiler — ja przyniosłem z sobą, jak widzisz, monetę brzęczącą.

"To mówiąc, dobył z kieszeni garść złota, błysnął niem przed oczy oburzonego oberżysty, a w drugiem ręku pokazał paczkę biletów bankowych.

"Silna walka powstała widocznie w umyśle Kadrusa; rzecz jasna, że tak małe pudełeczko z pierścieniem, które obracał w ręku bezustannie, nie odpowiadało podług niego wartości tak niezmiernej sumy, co teraz wzrok jego pociągała ku sobie.

"Obrócił się więc do żony i zapytał pocichu:

— Cóż ty na to?

— Oddaj, oddaj — rzekła — bo, jak on wróci do Beaucaire bez brylantu, niezawodnie nas zadenuncyuje, a Bóg wie, czy będziemy w stanie odszukać księdza Bussoni.

— A więc zgoda — rzekł Kadrus — bierz pan za czterdzieści pięć tysięcy franków, tylko w dodatku moja żona chciałaby mieć złoty łańcuch, a ja parę srebrnych sprzączek.

Jubiler dobył z kieszeni długie płaskie pudełko, zawierające rozmaite próby żądanych przedmiotów.

— A więc zgoda — rzekł — ja prędko lubię kończyć interesa, proszę wybierać sobie.

"Żona wybrała złoty łańcuch, wartości około pięciu luidorów, mąż zaś parę sprzączek, wartości około piętnastu franków.

"Spodziewam się, żeście państwo nie stracili na tym handlu?... — powiedział jubiler.

— A ksiądz nam mówił, że brylant wart piędziesiąt tysięcy franków — mruknął pod nosem Kadrus.

— Kończmy już, kończmy! A cóż za okropny z pana człowiek — dodał jubiler, wyrywając brylant z ręki Kadrusa — daję mu czterdzieści pięć tysięcy franków gotówką, co znaczy pół trzecia tysiąca liwrów dochodu, czyli majątek, który gdybym mógł posiadać, byłbym bardzo szczęśliwy.

— A gdzież są te czterdzieści tysięcy franków?... zapytał oberżysta głosem chrapliwym, gdzież są, chciałbym je widzieć?

— Oto masz — rzekł jubiler — i odliczył na stół piętnaście tysięcy franków w złocie, a trzydzieści tysięcy franków biletami bankowemi.

— Poczekaj pan jeszcze, zapalę lampę — rzekła Karkontka — już jest trochę ciemno, można się łatwo pomylić.

"W rzeczy samej, w czasie tej rozmowy i oporu noc zapadła, a z nocą burza od półtory godziny grożąca; zdala grzmiały głucho grzmoty i pioruny.

"Ani jubiler jednak, ani Kadrus, ani Karkontka, jakby nie uważali na nic, tak ich duch złota i interesu opanował.

"Ja sam czułem się jakby przykuty do blasku tego złota i tych biletów; zdawało mi się, że jestem we śnie, i jak to często we śnie bywa, czułem, że jestem przykuty do miejsca.

"Kadrus liczył i przeliczał złoto i bilety, potem oddał wszystko żonie, która znowu zaczęła liczyć i przeliczać.

"Jubiler zaś z swojej strony cieszył się widokiem brylanta, połyskujące promieniami jego przy świetle lampy; błyski dyamentu żywe i ogniste odwracały i uwagę i oczy od widoku burzy, która także promieniami ognistemi błyskała przez okno.

— I cóż, czy wszystko w porządku jak należy?... — zapytał jubiler.

— W porządku!... — odpowiedział Kadrus — dajno mi, Karkontko, pugilares i worka poszukaj.

"Karkontka podeszła do szafy, dobyła z niej jakiś skórzany worek i niemniej stary, zatłuszczony pugilares, do których schowano czterdzieści pięć tysięcy franków.

— Chociaż pan skrzywdziłeś nas — rzekł Kadrus — może na jakie dwanaście tysięcy franków, chciej z nami jednak siąść do wieczerzy, którą panu ofiarujemy z dobrego serca.

— Bardzo dziękuję — odpowiedział jubiler— jest już za późno, muszę wracać do Beaucaire, bo żona będzie o mnie niespokojną.

Dobył zegarka. — Aj! do wszystkich djabłów — zawołał — dziesiąta godzina prawie, nie stanę na miejscu przed dwunastą. Bądźcie zdrowi, moi poczciwi, jeśli przypadkiem przyjdzie do was jeszcze jaki ksiądz w rodzaju Bussoniego, nie zapomnicie o mnie.

— Za tydzień opuścisz pan niezawodnie Beaucaire — rzekł Kadrus — bo podobno w przyszłym tygodniu jarmark się kończy.

— To nic nie szkodzi, możecie pisać do mnie do Paryża: Pałac Królewski, sklep z galanteryami nr. 45, przyjadę umyślnie, jeżeli będzie po co.

Uderzył piorun i błysnęło tak gwałtownie, że blask lampy zniknął zupełnie.

— Jakże pan w taki czas pojedziesz?... — zapytał Kadrus.

— Ja się piorunów nie boję — odpowiedział jubiler.

— A złodziejów?... — zapytała Karkontka — drogi w czasie jarmarku nie bardzo są bezpieczne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 40 centów, na trzy razy dolara.

Wiktor Sobiech, rodem ze wsi Dylewo w gub. łomżyńskiej, przebywający w Ameryce od 5 lat a przed 2 laty mieszkał w New London, Conn., poszukiwany jest przez swego brata Wojciecha Kaczyńskiego, 797 E. 1st ave., New York City. (9)

Antonina Wawrzyńska, rodem ze wsi Nowosielce w Galicyi, poszukiwana jest przez swego męża. Wyjechała z domu 26 listopada 1902 roku i nie mam o niej żadnej wiadomości. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niech mi doniesie pod adresem: Jan Wawrzyński, Leisenring, Pa., Fayette Co., box 1. (9)

Kto ma farmę na sprzedaż lub na wydzierżawienie w stanach cieplejszych jak np. Missouri, California lub Arkansas, niech się zgłosi do Konstantego Jagielskiego, 41 Spring st., Chicago, Ill. (8)

Domin Konopka, rodem z Warszawy, poszukiwany jest przez swą znajomą Agnieszkę Błońską, 36 Bay 17 st., Bath Beach sta., Brooklyn, N. Y. (8)

Józef Kipa, rodem ze wsi Grabin, pow. Ropczyce w Galicyi, poszukiwany jest przez swego brata Stanisława Kipę, Anthony, R. I., N. Y. (8)

DO SPRZEDANIA kuźnia i dom wraz ze stajnią, sadem mającym 43 drzew owocowych i 13 akrów gruntu. Interesowani, niech się zgłoszą do Jos. Spychalski, Paund, Wis. (9)

Michał Kania, rodem ze wsi Carnia w gub. łomżyńskiej, przebywający od 9 lat w Ameryce, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swą krewną. Anastazyę Jorga, box 303, Houseatonic, Mass. (9)

Józefa Jóże, rodem z Dorembachu, pow. łańcuckiego w Galicyi, poszukiwana jest w ważnym interesie przez swego znajomego Józefa Sikorę, 813 Greenfield ave., So. Sharon, Pa.

POTRZEBA polskich dziewcząt od 16 do 25 lat do pracy w fabryce pończoch. Potrzeba także familii. Dziewczęta otrzymują podczas nauki $5.00 tygodniowo, a gdy się nauczą od $5.00 do $9.00 tygodniowo. Stała praca w lecie i w zimie. Interesowane niech się zgłoszą do Ipschwich Mills, Ipswich, Mass. (x)

DOBRA SPOSOBNOŚĆ. Dla nowo zakładających się towarzystw 40 szarf w bardzo dobrym stanie można nabyć za jednę trzecią część kosztu. Interesowani raczą się zgłosić do sekretarza towarzystwa Fr. J. Czapran, Gaylord, Mich. (10)

FARMA do sprzedania lub do wydzierżawienia. Farma obejmuje 160 akrów, dom, stajnię, 4 akry ornego gruntu, reszta las i łąki. Grunt bardzo urodzajny. Interesowani niech piszą do Stanisława Łuczyckiego, Swiss Burnat Co., Wis. (17)

Wacław Daniecki, rodem z miasta Lipna, w gub. płockiej, mający przebywać w E. Chicago, poszukiwany jest w ważnym interesie przez brata swego, Józefa Danieckiego, 101 Hofman st Cleveland, Ohio.

Adam Siemion, rodem ze wsi Jegłowo w gub. grodzińskiej, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Andrzeja Siemion, 621 Logan st., Stembernville, Ohio. (10)

Wawrzyniec Frączkiewicz poszukiwany jest przez swego stryja ks. Wincentego Frączkiewicza w Laszkach, pow. Jarosławski w Galicyi. Ktoby wiedział o nim, niech doniesie do red. "Gazety Polskiej."

Stanisław i Franciszka Zarzeccy, rodem z miasta Rajgrów w gub. łomżyńskiej, poszukiwani są w ważnym interesie przez swego półbrata Władysława Wisinskiego Deward, Mich. Harwey Camp.

M. Świderski ma paczkę na ekspresie w Jennings, Pa.

J. Darniak ma paczkę na ekspresie w Mt. Carmel, Pa.





# Wiadomości Chicagoskie.

— **Prawybory republikańskie** odbędą się w piątek 6 marca, a konferencya miejska w sobotę 7-go. W poniedziałek zaś 9 marca odbędzie się konwencya celem zamianowania kandydatów na sędziów. Obydwie konwencye odbędą się w kasarni pierwszego pułku w południe o godzinie pierwszej.

Przy prawyborach wybrani będą delegaci do głosowania nad kandydatami na mayora, aldermanów i sędziów. Na każde 200 wyborców wypada jeden delegat. Jeżeli zostaje reszta licząca wyżej stu wyborców, to ci wybierają jeszcze jednego delegata.

Takie uchwały zapadły na czwartkowem posiedzeniu centralnego komitetu wyborczego, który obradował pod przewodnictwem adwokata Ch. S. Deneen. Według powyższej uchwały liczba delegatów ze wszystkich ward wynosi 940 delegatów, a zatem do nominacyi musi mieć kandydat 471 głosów.

Jedyną sprawą sporną był wybór w 16 wardzie. Członek komisyi John Sherman twierdził, że jego lista sędziów i klerków wyborczych została bezprawnie odrzuconą, a inna natomiast przedstawioną. Po krótkiej dyskusyi uchwalono odesłać tę sprawę do komitetu egzekutywnego tem bardziej, że alderman Raymer oświadczył, iż w tej wardzie przyjdzie do zgody między obiema fakcyami.

— **Józef S. Gieszkiewicz,** poseł do legislatury, wniósł w Izbie posłów bił tyczący się wyznaczenia $5000 celem dopomożenia do postawienia pomnika Kościuszki na koniu. Pieniądze te, wedle bilu, mają być doręczone skarbnikowi istniejącego w Chicago Stowarzyszenia pomnika Kościuszki.

— **Jan Woszynski,** woźnica firmy Doles & Sheppard, wpadł w czwartek do głębokiej jamy przy Plymouth pl. i ciężko uszkodził się w głowę. Zawieziono go w ambulansie do domu przy ulicy Wallace, 4035.

— **Główny agent toniku Kobolo,** J. L. Smith mieszkający dotąd pn. 208-212 W Division st., przeniósł się pn. 826 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

— **Budżet miasta Chicago** wystawiony przez kontrolera miejskiego wynosić ma od 1 stycznia do 31 grudnia 1903 roku $10.760,480, czyli o $8000 więcej niż wydało miasto w roku minionym. Zatem budżet naszego miasta równa się budżetowi malych państewek w Europie.

— **W Bush Temple teatrze** odegraną będzie począwszy od niedzieli 22 lutego jedna z najkomiczniejszych fars pt. "Incog". Po komedyi nastąpi piękny dramat pt. "Minister". Ceny niskie. Teatr okazały znajduje się przy zbiegu ulic Clark i Chicago ave.

— **Zaczadzeni uchodzącym gazem** zostali zarządca kompanii Northwestern Gas Light & Coke Co. na Blue Island ave., Martin C. Russell i czterech innych robotników pracujących pod jego kierunkiem, a czternastu zostało porażonych, lecz będą uratowani. Zarządca i robotnicy znajdowali się w rezerwoatorze czyszczącym gaz, zmieniając rury gazowe, gdy naraz zarządca dał fałszywy sygnał maszyniście, który odemknął otwór gazowy i w jednej chwili uchodzący gaz ogarnął ludzi tamże się znajdujących, którzy popadali bezprzytomni na podłogę. Zanim spostrzeżono błąd i nadbiegła pomoc, zarządca i czterech robotników już nie żyli; innych po otworzeniu okien i wypuszczeniu trującego gazu wyniesiono na świeże powietrze, i tam ich zdołano docucić, chociaż kilku z nich znajduje się w krytycznym stanie. Ofiarą padł i palacz, który chcąc ratować drugich, wleciał do napełnionego gazem przedziału, gdzie padł jak piorunem rażony i znalazł śmierć na miejscu.

— **Denis J. Swenie,** który był strażakiem przez 52 lat, z prostego strażaka doslużył się wszystkich po kolei stopni, aż został szefem straży ogniowej w Chicago i na tem stanowisku pozostał 25. lat, umarł wskutek starości w poniedziałek rano w swej rezydencyi pn. 536 Jackson bulwar.

Zmarły strażak Swenie był jednym z najdzielniejszych strażaków, jakich sobie tylko wyobrazić można. Brał on udział w tylu pożarach w naszem mieście, jak żaden strażak na świecie. Jako szef straży ogniowej był jednakowo sprawiedliwym dla wszystkich swych towarzyszów i nigdy nie kierował się polityką amerykańską w swym departamencie.

To też całe miasto zasmuciło się na wieść o jego śmierci i uczciło go wspaniałym pogrzebem, który się odbył we środę.

W czasie swej długoletniej służby był on przeszło 100 razy boleśnie poraniony i poparzony. Pozostawił po sobie 70 letnią żonę, z którą żył 49 lat i 5 miesięcy, 3 córki i 3 synów.

— **Stanisław Ciszewski** z pn. 213 W. 18 ul. wybrał się na mityng do hall parafialnej, a 26 letnia jego żona pozostała w domu. Gdy porządkowała coś w kuchni, przybiegła jej 7 letnia córeczka i wręczyła jej klucz od sypialnego pokoju, oświadczając, że zamknęła w nim złodzieja. Pani Ciszewska weszła odważnie do pokoju i spotkała się tam oko w oko z drabem, uzbrojonym w nóż. Kiedy złodziej ugryzł ją w rękę, ona odgryzła mu koniec ucha, a wtem nadeszła jej na pomoc córeczka i wetknęła jej w rękę pogrzebacz. Rabuś teraz miał się z pyszna. Błagał panią Ciszewską na klęczkach o litość, lecz odważna niewiasta zawiązała mu ręce i odprowadziła osobiście na stacyę policyjną, nakłaniając go po drodze owym pogrzebaczem do posłuszeństwa.

— **10-letni Stanisław** Gackowski z pod nr. 95 Blanch ul. bawił się na wale kolei Northwestern na rogu Noble ulicy. Najechał na niego tam pociąg i chłopiec umarł w szpitalu Braci Aleksyanów, wskutek ran odniesionych.

## NEKROLOG.

Dr. Jan H. Xelowski umarł dnia 16 stycznia r. b. na słabość sercową, otoczony gronem swych krewnych i przyjaciół w Decatur, Ill. Dr. Xelowski opuścił był miasto Chicago już przed rokiem udając się na południe dla poratowania zdrowia, gdzie, wszelako stan jego zamiast się polepszać, coraz się pogarszał. To spowodowało, że go znowu na północ wzięto. Siostra jego pani Noon w Peru, Ill., przyjęła go do siebie, by go należytą otoczyć pielęgnacyą. W krótkim czasie tak mu się polepszyło, że postanowił wyjechać na gościnę do Decatur, Ill. Tu atoli zapadł znów na swą niemoc sercową. Wzięto go do szpitala Panny Maryi w temże mieście, gdzie atoli stopniowo coraz bardziej słabnął, aż wreście zakończył życie.

Ciało jego przewieziono z miasta Decatur do domu jego siostry w Peru, Ill., zkąd zostało pochowane na cmentarzu św. Wincentego w La Salle, Ill. Dr. Jan H. Xelowski urodził się w Washington D. C. roku 1862. Ojciec jego, Dr Henryk Xelowski wyemigrował potajemnie i był weteranem Wojny Domowej jako oficer 2go nowoyorskiego pułku kawaleryi. Matka jego, pani H. Xelowska, była córką p. Jana Tysowskiego, polskiego patryoty. Od takich przodków nieboszczykowi w dziedzictwie dostały się prawdziwie mistrzowska odwaga wraz z nieporównaną ambicyą, które to szlachetne przymioty w słabym spoczywały organiźmie.

Będąc chłopcem Dr. Xelowski z rodzicami swymi przybył na zachód do Milwaukee Wis. Tu uczęszczał do Jezuickiego Kolegium, a po skończeniu lat 14, przybył do Chicago, aby się oddać zawodowi aptekarskiemu. Później jako atekarz udał się do La Salle, Ill., gdzie pracował u p. Hammera. Nie znalazłszy jednakowoż dość obszernego pola na rozwinięcie swych zdolności, znów powrócił do Chicago r. 1882, gdzie w aptece pana Wiktora Bardońskiego objął stanowisko klerka.

Tutaj takiem się nieboszczyk cieszył zaufaniem, że wnet poruczono mu zarząd drugiej pana Bardońskiego apteki, 709 Milwaukee ave., którą sam wkrótce kupił. Niezadowolony z wiadomości jakie otrzymał w kolegium, oddawał się szczególnym studyom po rozmaitych wyższych szkołach, aż wreście r. 1896 wstąpił do leczniczego kolegium Jenner, aby się oddać zawodowi lekarskiemu, gdzie otrzymał stopień doktora medycyny.

Wnet się też stał zawołanym lekarzem, mając dobrą praktykę. Lecz ciężkie obowiązki jakie wziął na siebie jako lekarz, słaby jego organizm do reszty zrujnowały.

Ażeby się ratować sprzedał swą aptekę położoną 570 Blue Island ave. i udał się do Oklahoma City, I. T. w myśli że łagodniejszy tamtejszy klimat więcej mu będzie sprzyjał. Lecz się przeliczył. Szwagier nieboszczyka pan Noon, skoro się dowiedział o jego bardzo krytycznym stanie natychmiast tamże pośpieszył, aby go z sobą zabrać do Peru Ill. Odtąd coraz bardziej upadał na zdrowiu aż wreście umarł w Decatur.

S. p. Dr. Xelowski był mężem pracowitym i zdolnym i swej pracy zawdzięczał wszystko co miał i co po nim zostało.

Rychła śmierć jego wielkim smutkiem okryła jego krewnych i znajomych. Niech po swych trudach odpoczywa w pokoju. W smutku pogrążony brat Tadeusz Z. Xelowski.

## CENY TARGOWE.

CHICAGO, 18 Lutego 1903.

| | |
|---|---|
| **MĄKA: beczka** | |
| Zimowa patens | 3.50—3.60 |
| Straight | 3.00—3.10 |
| Najlepsza wiosenna | 4.30 |
| Żytnia zimowa | 2.70—2.80 |
| **PSZENICA ZIMOWA (buszel)** | |
| No. 4 czerwona | 61—70 |
| No. 3 czerwona | 74 |
| No. 2 czerwona | 75 |
| No. 4 twarda | 64—70 |
| No. 3 twarda | 71½ |
| **PSZENICA WIOSENNA (buszel)** | |
| No. 1 Northern | 78½ |
| No. 2 Northern | 79 |
| No. 3 | 72—72½ |
| No. 4 | 65—68 |
| **ŻYTO (buszel)** | |
| No. 2 | 49 |
| No. 3 | 48 |
| No. 4 | 43 |
| **KUKURYDZA (buszel)** | |
| No 4 | 40—41 |
| No 3 | 42—42½ |
| No. 2 żółta | 45 |
| No. 3 biała | 42—43 |
| No. 3 żółta | 43½ |
| **OWIES (buszel)** | |
| No. 2 | 34 |
| No. 2 biały | 37 |
| No. 3 | 33½ |
| No. 3 biały | 33—34¾ |
| No. 4 | 33—33½ |
| No. 4 biały | 33½—34½ |
| Standard | 35—36 |
| **SIANO (100 funtów)** | |
| Wyborna tymotka | 13.00 |
| No. 1 | 12.50 |
| No. 2 | 11.00 |
| Miejscowa | 9.00 |
| Wieprzowina (100 funtów) | 17.37—17.50 |
| Smalec | 9.70—9.75 |
| Żeberka | 9.05—9.25 |
| **SŁOMA (100 funtów)** | |
| Żytnia | 8.00—9.00 |
| Przenicznia | 6.00—7.00 |
| Owsiana | 6.00—7.00 |
| Ryżowa | 8.00—9.00 |
| **PRODUKTA MLECZNE:** | |
| Ser Young America | 13½ |
| Ser twins | 13 |
| Ser brick | 12—13 |
| Szwajcarski | 11—12 |
| Limburski | 10 |
| Masło śmietankowe | 25 |
| Firsts | 20—22 |
| Seconds | 17—19 |
| Dairies | 23 |
| Jaja, (tuzin) | 16¼ |
| Niesortowa | 15—16 |
| **DRÓB (funt)** | |
| Kury (żywe) | 13 |
| Indyki (żywe) | 12—14 |
| Kurczęta (żywe) | 13 |
| Kaczki | 13—14 |
| Gęsi tuzin | 6.00—10.00 |
| **OWOCE** | |
| Jabłka (beczka) | 1.00—4.00 |
| Cytryny (pudło) | 2.00—3.00 |
| Banany (pęk) | .75—1.25 |
| **KARTOFLE (buszel)** | 44—46 |
| Słodkie (beczka) | 2.75—3.00 |
| **BYDŁO** | |
| Woły tuczne | 6.00—6.25 |
| Zwykłe | 5.25—5.80 |
| Cielęta | 2.25—8.00 |
| Świnie tuczne | 6.00—7.75 |
| Prosięta | 3.25—5.80 |
| Owce | 4.25—5.00 |
| Jagnięta | 3.75—5.20 |

## LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1006 | Augustyn J | 1238 | Machowski W |
| 1008 | Babiarz F | 1241 | Marang J |
| 1009 | Bagel M | 1242 | Malinek A |
| 1010 | Barezowski J | 1258 | Mikrut S |
| 1014 | Bereh J | 1259 | Michalko F |
| 1015 | Bera S | 1260 | Miodocki J |
| 1016 | Bienas F | 1261 | Misiak M |
| 1018 | Bielak J | 1264 | Mrozik J |
| 1022 | Bochenek W | 1265 | Matkowski W |
| 1024 | Bognez J | 1266 | Murawski J |
| 1026 | Bogdanowicz N | 1272 | Narkiewicz F |
| 1029 | Borbala I | 1276 | Nigloa W |
| 1032 | Bożek T | 1277 | Niedoepał A |
| 1036 | Brodowski E | 1283 | Orowit M |
| 1040 | Bukoski A | 1284 | Orzol T |
| 1042 | Ciżek Z | 1286 | Osika K |
| 1046 | Crudzich K | 1291 | Pawicz K |
| 1049 | Czarencki T | 1292 | Para J |
| 1051 | Dabek W | 1293 | Parużnik J |
| 1056 | Dobkowski B | 1295 | Patrowski W |
| 1058 | Dylewski M | 1297 | Pawlik J |
| 1059 | Dybalski I | 1302 | Petrocewicz W |
| 1074 | Frankowicz M | 1304 | Pietrzak T |
| 1080 | Garncarek K | 1308 | Poniatowski J |
| 1081 | Gatlewicz E | 1314 | Prucha J |
| 1082 | Galoski F | 1317 | Puziewicz S |
| 1084 | Ginalski M | 1318 | Pyrkowska M |
| 1096 | Gordon B | 1320 | Raciborski J |
| 1097 | Gordon I | 1321 | Rada P |
| 1098 | Gokolowski M | 1323 | Radzik J |
| 1119 | Hodór W | 1324 | Rajewski A |
| 1128 | Huchro F | 1326 | Ras J |
| 1129 | Julanstis K | 1332 | Ropiewski J |
| 1135 | Jamuitecki J | 1334 | Rosiak M |
| 1137 | Japenga A | 1336 | Rostenkowski P |
| 1138 | Jaronskiewicz F | 1341 | Rzepa F |
| 1141 | Jasker M | 1356 | Sator P |
| 1143 | Jędrzejewski W | 1358 | Szufiński I |
| 1148 | Jonaska J | 1359 | Sebastian F |
| 1152 | Karpieński P | 1362 | Setlak J |
| 1154 | Karowski K | 1372 | Szala M |
| 1156 | Kapierz M | 1374 | Skolmowski J |
| 1167 | Kłosowicz W | 1377 | Sobiwiejski J |
| 1172 | Knozeński S | 1378 | Sok I |
| 1177 | Kopała M | 1381 | Stanko S |
| 1186 | Kopiński J | 1390 | Sucharska R |
| 1187 | Kopacz J | 1392 | Świętomowski I |
| 1192 | Kowalski J | 1403 | Szymański A |
| 1193 | Kowalski T | 1410 | Trupiryńska F |
| 1194 | Kowalkowski F | 1421 | Wandrowski J |
| 1199 | Krok J | 1441 | Wiśniewski J |
| 1202 | Kruszeński J | 1442 | Wójciak P |
| 1204 | Kudak J | 1444 | Wojciechowski I |
| 1207 | Kulbacki H | 1446 | Woźny Z |
| 1213 | Kwiatkowski A | 1448 | Wójcikowna K |
| 1214 | Kwaśny J | 1450 | Zakama P |
| 1216 | Langowski J | 1451 | Zaras J |
| 1217 | Lakowicz F | 1455 | Zącek J |
| 1220 | Lesiak W | 1462 | Zubowicz J |
| 1233 | Luzak J | 1463 | Żukawski J |
| 1235 | Malek F | 1464 | Zuziak W |
| 1236 | Majerak M | | |